

Krzysztof Polakowski
Uczeń ma prawo
pedagog
zawsze(?) rację
str. 5

Ludmiła Chalecka-Połocka
Przywrócony
kształt
przeszłości
str. 4

W POLSCE
ŚLUB
W SZWECJI
ROZWÓD
str. 4

W POLSCE
ŚLUB
W SZWECJI
ROZWÓD
str. 4

Dzień
Ochrony
Środowiska
Chór PB
wrócił
z Francji

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
MAGAZYN Gazeta
Współczesna
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 130 (11 125) Białystok - Łomża - Suwałki, piątek, 5.06.1987 r. Nakład 235.000 Cena 12 zł



A
DO
LATA
JUŻ
NIE-
WIELE
Fot. St.
Momot

Z Francji
Politechniki Białostockiej
Chór
Politechniki Białostockiej
Chór
Politechniki Białostockiej

Zamrożone dewizy
czekają na odwilż
INFORMACJA WŁASNA
W ubiegłym roku w Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Kleosinie kierownictwo doszło do wniosku, że ma jeszcze spore możliwości produkcyjne.

Zhao Ziyang z wizytą w Polsce
Solidna podstawa
rozwoju współpracy

W Korei Płd.
Głodówka
deputowanych

Akademia w Białymstoku
Święto
polskiej wsi
INFORMACJA WŁASNA
Tegoroczne Święto Ludowe przypada 7 czerwca. W tym dniu chłopcy i robotnicy manifestować będą swoją solidarność i gotowość do pracy na rzecz umacniania socjalistycznej ojczyzny, poprawy warunków życia narodu, w poczuciu coraz lepiej wypełnianego przez siebie obowiązku wobec społeczeństwa.

Oświadczenie PRON
4 bm. pod przewodnictwem Jana Dobraczyńskiego obradowało Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON.

Widziane z Bonn
Jaskółka
pozostaje
jaskółką...
RELACJA WŁASNA

Dar „Unitry-Biazeł”
Kardiomonitor
pojedzie do Grodna
Wczoraj, w ostatnim dniu swego pobytu na Białostocczyźnie, delegacja obwodowa grodzieńskiego Białoruskiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Białorusi — Leonid Kleckow

Jutro
w „GW”
* Z Moskwy, który za-
trzymał się w pobliżu wiel-
kiego cmentarza wysiadło
czterech mężczyzn. Jeden z
nich, wyraźnie zorientowany
w rozkładzie dróg i mogił,
poprowadził w stronę okaza-
łych grobowców. Wkrótce
HIENY
przystąpiły do pospiesznej
pracy.
* Losy ludzkie układają się
niekiedy zdawałoby się nie-
oczekiwanie a jednak logicz-
nie. Zanim obejrzymy
GARLIN
W NOWYM STYLU
wysłuchamy opowieści o „ku-
laciaku synu” z utrudnionym
z tego powodu dostępem do
szkół, potem na dobre zakom-
ponowanym w mieście znakom-
itym sportowcu, który zdecy-
dował się powrócić na ojco-
wiznę.
* MNIEJ WIĘCEJ AUTEN-
TYCZNE. Na naradzie dyrek-
torów łomżyńskich przedsię-
wzięcia jeden z lokalnych no-
tabri oświadczył: „W jajach
dynamika jest do przodu”.
Jaka dynamika — język
anemiczny.
* HASŁO TYGODNIA:
Świata, bracie, nie zmienisz,
ale skarpetki mógłbyś!

Władcy w swoim pokoju
hotelowym kolorowy
telewizor
marki Philips
na ekranie
ukazał się
znajoma twarz
W drugim
programie
nadawano
jakis francuski film
kryminalny
z Wojciechem
Pszoniakiem
w roli
głównego
Mieszka
w małym
leżącym
hotelu „Eden”
w Bad
Godesberg
miasteczku
administracyjnie
włączonym
do
Bonn
Chłód
i mżawka
nie przeszkadzały
wyjdę na
spacer
ulicami
tuż po
przylocie
z Warszawy
na lotnisko
Kolonia/Bonn
Zatrzymuję
się przy
witrynach
ksygarek
wypełnionych
barwnymi
folderami
albumami
i przewodni-
kami
zachęcającymi
do podziwiania
uroków
Tajlandii
Tunezji
Egiptu
Tajwanu
Belize
czy
Jugosławii
Z tej
obfity
nie udało
się wyłowić
choćby
najmniejszej
porcji
o
Polsce
Turyści
wybierający
się do
naszego
kraju
widocz-
nie
muszą
sobie
zobaczyć
bez
podręcznego
przewodnika

Poznańscy cegielszczacy witali „Francuzów” transparentami i oklaskami, ale w łódzkiej fabryce włókienniczej były gwizdy
Helena Vanek
Z TECZKI EMIGRANTA
POLITYCZNEGO
PORTRET CZŁOWIEKA AKTYWNEGO
Ł apczywie siegam po za-
wartości starej teczki.
Czego tu nie ma! Do-
kumenty polskie i francuskie.
Listy i pozdrowienia po nie-
miecku i włosku. Luksusowe
blankiety lśnią od złocenia.
A obok połówki zaproszenia na
spotkanie węgierów Dory i
Buchenwaldu, wycinki z pa-
ryskich i polskich gazet,
wspomnienia spisane na proś-
bę Komitetu Centralnego
PZPR.
Kto inny trzymałby to w
jakiejś drogiej szkatule, albo

bo tej we Francji
prawie
było
Co
prawda
Stanis
już
w
1939
r.
—
jako
obokrajo-
wiec
—
zaciągając
się
w
sze-
regi
Legii
Cudozińskiej
ale
walczył
tak
naprawdę
tylko
w
ramach
Résistance
W
ru-
chu
oporu
przysłały
się
kon-
takty
Napieracza
z
komu-
nistami
Działacz
związków
za-
wodowych
i
członek
FPK
wie-
dział
na
kim
można
polegać
w
trudnym
czasie
okupacji

pogoda
DZIS — zachmurzenie prze-
ważnie duże, miejscami prze-
łotne opady deszczu i burze,
rano mgła. Temperatura moż-
liwym 15-17 st. C., mini-
malna 6-8 st. C. Wiatr sta-
by z kierunku południo-
wch.
JUTRO — stopniowy zanik
opadów. temperatura bez
wielkich zmian.
MIENINY: Bonifacio, Wal-
tera.

W imię obrony przyrody i przyszłości człowieka

— Przyroda brutalnie uderzyła, nie przestając jej praw i brak perspektywicznego myślenia obrócić się w końcu przeciwko człowiekowi. Natura do końca nie śmieła bez nas, do którego można niekiedy wrócić, ale niekiedy odpadki ze stołu cywilizacji. Powietrze, wody, roślinność mają granice ekologicznej odporności. W wielu miejscach homo sapiens je przekroczył.

— Dlatego właśnie ochronę środowiska pojmuję przede wszystkim jako skuteczną obronę tego, co nam jeszcze pozostało. Szczególnie cenne walory objęte są specjalną opieką — w Suwałkach istnieją trzy parki krajobrazowe, 66 rezerwatów i 320 pomników przyrody. W br. powstanie Wiatrowski Park Narodowy o powierzchni 14,8 tys. ha. Natomiast po 1990 r. przewiduje się utworzenie Mazurskiego Parku Narodowego. Sposobem zachowania unikalnych walorów przyrodniczych Mazurskiego Parku Krajobrazowego poświęcone będą dzisiejsze wspólne obrady przyrodniczych WRN — olsztyńskich i suwalskich.

— 8 proc. powierzchni Suwalszczyzny zajmują wody, 32 proc. — lasy. Wielu nazywa województwo „zielonymi płucami Polski”. Mówienie o wielkim znaczeniu ochrony środowiska naturalnego byłoby zatem wprost nie na miejscu. Warto wskazać, że w Suwałkach, w tym celu, w 1980 r. i 1985 r. uchwały. Jeden z elementów ostatniej z nich stanowił program ochrony Wielkiego Jeziora Mazurskiego.

— Realizacja tych uchwał odbywa się poprzez inwestycje oraz inne poczynania. W ubr. środki na ochronę środowiska stanowiły 6,2 proc. budżetu województwa, a razem z dotacjami centralnymi 10,2 proc. i osiągnęły sumę 486 mln zł. Najszybciej pieniędzy przeznaczają się na budowę miejskich oczyszczalni

Dzisiaj przypada Światowy Dzień Ochrony Środowiska. Jest to dobra okazja do porozmawiania z dyrektorem Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach — JÓZEFEM CILULKO.

— Jakiego rodzaju oczyszczalni w Suwałkach? — J. C.: W Suwałkach mamy jedną z największych w województwie oczyszczalni ścieków. Jest to oczyszczalnia w Augustowie i Suwałkach. W tym roku przekazywane zostaną podobny obiekt w Elku.

— Nie ma się czym chwalić. Cykl ich realizacji był przerzucany. Poza tym już dzisiaj wiadomo, że możliwości oczyszczalni w Elku na długie lata nie wystarczą. — J. C.: W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— Jakiego rodzaju oczyszczalni w Suwałkach? — J. C.: W Suwałkach mamy jedną z największych w województwie oczyszczalni ścieków. Jest to oczyszczalnia w Augustowie i Suwałkach. W tym roku przekazywane zostaną podobny obiekt w Elku.

— Nie ma się czym chwalić. Cykl ich realizacji był przerzucany. Poza tym już dzisiaj wiadomo, że możliwości oczyszczalni w Elku na długie lata nie wystarczą. — J. C.: W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— Jakiego rodzaju oczyszczalni w Suwałkach? — J. C.: W Suwałkach mamy jedną z największych w województwie oczyszczalni ścieków. Jest to oczyszczalnia w Augustowie i Suwałkach. W tym roku przekazywane zostaną podobny obiekt w Elku.

— Nie ma się czym chwalić. Cykl ich realizacji był przerzucany. Poza tym już dzisiaj wiadomo, że możliwości oczyszczalni w Elku na długie lata nie wystarczą. — J. C.: W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

— W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach. W tym roku planujemy wybudować oczyszczalnię ścieków w Suwałkach.

racjonalnego rozwiązania. — Trzeba znaleźć „złoty środek” — potrzeba rozwijania nowoczesnej produkcji rolnej, ale nie w sposób, który oddziaływałby na środowisko. Przykładem jest przechodzenie w hodowlę bydła PGR z systemu bezściółkowego na stosowanie ściółki (a więc eliminowanie gnojowicy), dokonywanie chemicznych zabiegów ochrony roślin przed szkodnikami, czy wykonywanie melioracji przy zachowaniu małej retencji. To pierwsze efekty wspólnych — sektora rolnictwa i nas — działań. Kierunek ten będzie kontynuowany.

— Co z innymi sferami ochrony środowiska? — Ochrona powietrza i zieleni, hałas, unieszkodliwianie odpadów, mogą stanowić kłopoty lokalne, lecz nie w skali województwa. Np. emisja pyłów i gazów jest u nas najniższa w regionie północno-wschodnim.

— Niewątpliwie poza techniką, w dziedzinie ochrony środowiska niebagatelną rolę powinna spełniać edukacja ekologiczna społeczeństwa... — Nie jesteśmy osamotnieni. Dziś w sekundzie nam PRON, wspierając organizacje młodzieżowe. Chodzi o prostą, o stworzenie systemu edukacji ekologicznej, zwłaszcza dla młodych. Jeśli w przyszłości na swoich stanowiskach pracy nie zapomną o ochronie środowiska, będzie to dowód, iż nasze wysiłki nie poszły na marne.

— Przypomina to trochę blaskanie się po pustyni... — Jeśli jednak trafimy do ludzkiej świadomości, jeśli przynajmniej część społeczeństwa przestanie beznamiętnie śmieć się na ulicach i w lesie, myć samochody w jeziorach, jeśli ludzie zrozumieją, że nie mniej ważna od wielkich poczyniń jest ochrona środowiska w skali mikro, na którą wpływ ma każdy z nas, to owa wędrówka po pustyni nas sens. Ci zaś, którzy nie zechcą tego pojąć, muszą ponieść konsekwencje swojej nieodpowiedzialności w imię natury człowieka.

Rozmawiał: J. NOWAKOWSKI

Nad kształtem reformy

W ciuciubankę z przepisami

Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego w Elku nie jest ani lepszym, ani gorszym zakładem niż inne. Mogłoby się wydawać, iż taka sytuacja pozwala na swobodne prowadzenie działalności i wpływa na zadowolenie załogi oraz organów zwierzchnich, gdyby nie... ciągle zmieniające się przepisy, które w ciągu jednego dnia są w stanie przekształcić losy przedsiębiorstwa w sposób radykalny. Jeden przepis może z okresu prosperity zepchnąć zakład na granicę wypłacalności i odwrotnie; zakłady szkodzące się do zarządu komisarzowego z zadowolonych stwierdzają, iż są w stanie rozwijać swoją działalność ponad wszelkie oczekiwania, a portfele wypełnić pieniędzmi.

W roku 1984 ukazały się przepisy (z mocą ustawy) o tworzeniu zakładowych systemów wynagradzania. Jak to zwykle bywa, zaczęły się głębokie analizowanie korzyści wypływających z wprowadzenia systemu, jak również szukanie „haczyka”, który spowoduje, iż firmy, które za szybko wprowadzą system, w okresie późniejszym stracą na tym. Zaczęły się rozmowy z organami założycielskimi, wreszcie z resortem. W marcu 1986 r. PPCh w Elku wprowadziło zakładowy system wynagradzania. Nastąpiły duże podwyżki płac (ok. 7 tys. zł na osobę). Przedsiębiorstwo stało się na tym bardziej, że otrzymało (podobnie jak cała branża chłodnicza) formułę opodatkowania indywidualnych wynagrodzeń (PPWW). Wysoki przyrost płacy spowodowany został również zainnowaniem pod tym względem jednego z ostatnich miejsc w całej branży chłodniczej przed wprowadzeniem nowego systemu.

Wzrost płac pozwolił na utrzymanie w zakładzie specjalistów, którzy zamierzali odejść, zapewnienie godziwej zapłaty za pracę oraz na racjonalizację zatrudnienia. Zaczęły się natomiast inne problemy.

Przyrost płac był szybszy niż przyrost wydajności pracy. Dyrekcja przedsiębiorstwa stanęła przed dylematem: czy zahamować płace i tym samym poprawić relacje ekonomiczne, czy też pozwolić na dalsze pogłębianie się dysproporcji. Rozpoczęły się dyskusje; pod uwagę brano było wykonanie zadań roku 1987, bo doświadczenie uczy, że z takimi niespodziankami trzeba się stale liczyć. Jak w większości zakładów w dobie reformy zadawano sobie pytania: czy jeżeli wybierze się wariant pierwszy to nie dostaniemy po głowie w roku następnym? Ostatecznie zdecydowano się na wariant drugi z tym, że w ostatnich miesiącach 1986 r. zwiększone zostało zatrudnienie; produkcja z tych miesięcy skutkowałą w roku 1987, a fundusz wynagrodzeń roku ubiegłego miał tworzyć dobrą „bazę” roku bieżącego. Czy była to słuszna decyzja? — o tym miały nas przekonać już pierwsze uwarunkowania funkcjonowania przedsiębiorstwa w roku 1987.

Ostre sankcje wymierzone zakładom pracy w postaci utraty ulg w podatku dochodowym i 5-krotna „kwota sankcji” po wyższym niż 12 proc. wzroście wynagrodzeń wypłacanych w ciężar kosztów w PPWW dała odpowiedź na to pytanie. Gdyby wybrany został wariant pierwszy, dziś zastanawiano by się, skąd wziąć pieniądze na wypłaty miesięczne dla pracowników.

I znowu sprawdziła się zasada, która funkcjonuje od 1982 r.: przedsiębiorstwa ostrożne,

bezwzględnie stosujące się do zaleceń, w ostatecznym rozrachunku przegrują. Tak więc „Chłodnia” wroczyła w rok 1987 z dobrą „bazą” i zaczęły się przysmaraki, przeliczenia i inne działania podejmowane w celu maksymalnie korzystnego gospodarowania funduszem wynagrodzeń. I cóż się okazało: w okresie dwóch pierwszych miesięcy 1986 r. przed wprowadzeniem zakładowego systemu wynagradzania, fundusz wynagrodzeń znacznie odbiegał od analogicznego okresu roku bieżącego, więc (mówiąc w uproszczeniu) przejście na zakładowy system wynagradzania, pochłonęło już część tych 12 proc. Następna część „zabiora” składnicy płac liczone od najniższego wynagrodzenia, które wzrosło do 7 tys. zł. Skutki decyzyj o podniesieniu najniższego wynagrodzenia pokrywał przedsiębiorstwo właśnie z tych 12 proc. W tej sytuacji jedyną możliwością wzrostu wynagrodzeń stwarza produkcja eksportowa. Ale byłoby to zbyt piękne, gdyby przepisy pozwalały korzystać z ulg eksportowych na zasadach obowiązujących w roku 1986. Przy obliczaniu podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń ulgę z tytułu eksportu należy odjąć również w roku 1985, który jest rokiem bazowym. Powoduje to (bez najmniejszego wpływu na sytuację wyników uzyskanych w roku bieżącym) wzrost podatku o kilkadziesiąt tysięcy złotych. I znowu (co jest zjawiskiem dla ostatnich lat) — rok 1985 należy przeliczyć po raz trzeci i dokonać zmian, które zmniejszą zysk do podziału w roku 1987. Trochę to się kłóci z zasadą, iż prawo nie działa wstecz, ale nie jest to przypadek odoobnoiony w gospodarce od 1982 r.

Ostatnia „perełka”, o której chcę wspomnieć, tworzy przepis mówiący o tym, że jeżeli po okresie trzech kwartałów br. wypłaty wynagrodzeń przewyższają o więcej niż 2 punkty dopuszczalny (12 proc.) wzrost w stosunku do trzech kwartałów roku ubiegłego, należy zaliczkowo odprowadzić podatek w wysokości 500 proc. nadwyżki. Znacznie ogranicza to możliwości przedsiębiorstwa w gospodarowaniu funduszem wynagrodzeń, a w gruncie rzeczy prawie pozbawia go tej możliwości.

Może mi ktoś zarzucić, iż uwzględniam tu tylko interesy przedsiębiorstwa, a nie cele ogólnospołeczne, ale przecież piszę to z pozycji człowieka zatrudnionego w firmie, a po drugie — już teoria ekonomii politycznej jakko jedną z głównych sprzeczności socjalizmu zakłada sprzeczność między interesem przedsiębiorstwa, a interesem państwa, więc sposób poruszania przez mnie tych problemów jest chyba zrozumiały.

MACIEJ IGICKI „Chłodnia” w Elku

II samochodowy rajd dziennikarzy

Nagroda zapomniana na szafie

Miała być kawa i ciastko dla każdego rajdowca. Co bardziej wybredni wołali o herbatę. Ale prawdziwym zaskoczeniem — również dla organizatorów — był ogromny, piętnasty tort „samochodowy” przygotowany przez mistrza MARIANA MAZURĄ, który dyrektor „Poloneza” — RYSZARD KOZŁOWSKI wiozł osobiście do restauracji.

Była to pierwsza, bardzo sympatyczna niespodzianka podczas II Samochodowego Rajdu Dziennikarzy Polskiej Północy-Wschodniej. Było ich potem jeszcze wiele i choć nie wszystkie dla wszystkich sympatyczne — to z pewnością impreza ta pozostanie w pamięci prawie wszystkich uczestników, którzy wzięli w nim udział.

Jeszcze na trzy dni przed startem o mały włos nie zmieniono trasy rajdu, bo w rozprawianym od marca ośmiu uczestników rajdu, którzy mieli być w Suwałkach, nie pojawili się. Zamiast nich pojawili się z zagranicy goście, otaczający go wienem przynajmniej kilkunastu krajoznawców, a obiecane przez szefową dodatkowe miejsca noclegowe zmyły coraz mocniej padający deszcz. W piątek nagle telefon: zespół muzyczny nie wystąpi — wyklą złośliwość rzeczy. Krok

do zawału i po chwili: gramy, jak mielibyśmy nie grać? Kapele podworkowa z Grajewka zastąpił magnetofon, a przedstawiciel WUSW jeszcze raz udowodnił swoją sympatię dla... dziennikarzy.

Owych sympatyków było znacznie więcej. Dziękujemy wam wszystkim z całego serca! Roboty było tak wiele, że nie starczyło czasu na „dozłufowanie” ogromnego kaczego jaja — mającego być jedną z głównych nagród. Zostało ono w szafie w Auto-mobilklubie Łomżyńskim. Być może — jeśli nie stęchnie — przyda się za rok...

Próby sprawnościowe salicyliły wszyscy. Nikt (dzięki kierowcom nadjeżdżającym z przeciwka) nie wpadł na radar w Kupiskach. Posuchali 14-letniego TOMKA SAPOWICKIEGO grającego w szachy, który po ukończeniu, w szachy grał na akordeonie,



Nie oberzelo się bez dmuchania na balonik. Próba red. Elżbiety Chaniewskiej z PAP obserwuje chor. Zenon Piotrowski (ze stoperem) i szef łomżyński „drogowców” mjr Franciszek Kondratowicz.

Fot. GABOR LORINCZY

spróbował swoich umiejętności w jeździe „po omacku”, rzucił piłkami do kosza, sprawdził się w znajomości prawa prasowego i... przepisów PZU, kto zdał, ten jeszcze postrzeliał i na strzaskami w drodze na punkt. Starali się bawić, choć nierzadko pogoda ducha przegrzewała z emocjami i chęcią bycia najlepszym. Potem PIOTRUS PŁONSKI (najmłodszy pilot — 4,5 roku nie chciał przyjąć misia, bo wolałby piłkę. Grochówka zła jak woda, a piwo niekoniecznie z trudem „zorganizowaną” kolację wielu pamiętało do rana. I nawet świetny zespół muzyczny

z WUSW nie był w stanie przesłać zajęć w podgrupach. W niedzielę, tuż przed południem — pojeździł. Podziękowania, uściski, ciepłe słowa. Zapewnienia o wsparciu, próby o kontynuację imprezy, która — dając radość — uczy również bezpiecznego korzystania z dróg, pozwala nieco odetchnąć po pracy razem z rodzinami. Wicewojewoda — EDWARD BARBOWSKI jest zdania, że impreza powinna „pozostać” w Łomży na stałe.

Uczestnicy rajdu nie bardzo wierzą, że Brodziuk zarzucił w połowie trasy, iż

A rajd? WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

ma bezrobocie, a w dłuższej perspektywie — jego likwidacji.

ZA DUŻO PAPIERÓW

Otwarcie i samokrytycznie mówił Bernard Groth o swojej organizacji: — Zmniejsza się liczba ludzi młodych wstępujących do Juso. Za mało werbuje, słabo nas widać w społeczeństwie. Przyczyną leżą, być może, w stosowaniu starych, zaskepalonych metod działania. Za dużo produkujemy papierów, które przestają być realne problemy.

Zawsze byliśmy lewym skrzydłem partii. Właściwie w niewielkim tylko stopniu realizowaliśmy funkcje organizacji młodzieżowej. Nadziei czas, aby pokazać się w społeczeństwie, jako socjalistyczny związek młodzieży. W tym celu opracowaliśmy już założenia programu pod hasłem „My młodzi lat dziewięćdziesiątych”, a w nim podjęliśmy konkretne próby rozwiązania materialnych problemów, zawiązaliśmy też nasze kłopoty w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Należałoby wreszcie skończyć z „dretwą mową” i przelać do pracy w realnych warunkach społeczno-ekonomicznych.

W Republice Federalnej mamy „czerwona” i „zielona” większość. Około 60 proc. młodych wyborców opowiedziało się za ruchem „zielonych” oraz SPD, wyrażając tym samym dezaprobatę dla rządów konserwatywno-liberalnych. Te fakty ilustrują nastroje wśród młodzieży RFN.

LESZEK KOLESNIK

Jaskółka pozostaje jaskółką...

Ciąg dalszy ze str. 1

Nasz pierwszy rozmówca w Klubie Politycznym Fundacji w Bonn — przy Godesberger Allee (dr Rainer Diehl z redakcji „Neue Gesellschaft/Frankfurter Heft”) wnikliwie analizuje wewnętrzną sytuację polityczną w RFN, dzieli refleksjami, których treść odbiega czasem od oficjalnej linii SPD.

— Pozwólte sobie na ryzykowne stwierdzenie. Nasz system wyborczy ma sporo wad. Małe małe odgrywała niewspółmiernie do wielkości liczebności w wyborach. To przecież FDP niejednokrotnie decydowała o ostateczności, kto zostanie kanclerzem. Fakt, że mała partia spełnia funkcję „języczka u wagi” skutkuje jako systematyczny błąd w ustroju politycznym republiki. Wyrażam opinię — mniejszości SPD, większość bowiem socjaldemokratów chwała obecny system wyborczy. Trudno zresztą go zmienić. Już wyobrażam sobie protesty różnych odłamów społeczeństwa, iż czyni się zamach na małe partie.

Politycy z rządzącej koalicji konserwatywno-liberalnej pilnie wnikają się w ich opinie lub nie. Na podstawie badań socjologicznych SPD natomiast — może to jest paradoksem — nie kieruje się wynikami ankiet do

konstruowania swego programu wyborczego, choć zapewne przyśporzyło to jej głosów. Partia ta, która uważa się za część ruchu robotniczego, nie pogodzi się z postulatami zastraszania kar dla uczestników demonstracji. Za rządów socjaldemokratycznego kanclerza H. Schmidta zorganizowano sieć szkół ludowych, dostępnych dla wszystkich warstw społeczeństwa. Teraz, gdy u władzy jest CDU, wspólnie z FDP, zostały podjęte kroki zmierzające do ich likwidacji. O dziwo, większość respondentów ankiet aprobuje te poczynania.

W RFN — podobnie jak w Europie Zachodniej — umacniają się trend społeczne konserwatywny. Takie opinie słyszymy podczas naszej wizy — w tym kraju z ust działaczy SPD i FDP. W tej sytuacji nikt nie przewiduje szybkiego powrotu socjaldemokratów za ster rządów w Bonn. Partia ciągle jeszcze przeżywa wewnętrzny kryzys kadrowy po odejściu Willy Brandta, wciąż znajduje się w fazie poszukiwania nowych rozwiązań programowych w sferze ideologicznej i gospodarki. Sekretarz generalny SPD, Peter Giotz komentując wyniki wyborów w dwóch krajach związkowych powiedział: „Jedną jaskółką nie czyni prawdziwie wiosny — ale jaskółka pozostaje jaskółką”. W ten sposób — jak się zdaje

— dał wyraz przekonaniu, że okres wewnętrznej zamętu zbliża się ku końcowi.

SCETYCZNIE O „ZIELONYCH”

W rozważaniach o przyszłości pojawiali się zawsze problem: z kim, z jakim partnerem socjaldemokracja zawrze układ koalicyjny. Robotnicy, tradycyjni wyborcy SPD ze scetycznym odnośnikiem do możliwości współpracy z partią „zielonych”. Związki zawodowe pracowników chemii lub górnictwa krytycznie zaprzęgały się na ich hałaśliwą kampanię przeciwko wielkiemu przemysłowi. Zamykanie fabryk i kopalń w imię ochrony środowiska naturalnego niesie ze sobą utratę miejsc pracy. Robotnicy czują, ponadto obcość wobec urzędników oraz intelektualistów, którzy zdominowali ruch „zielonych”. W grę zatem wchodzi tylko sojusz z FDP, partią dość elastyczną, choć konserwatywną w swoich poglądach na kapitalistyczną gospodarkę. Bliskie są natomiast jej pozycje w polityce międzynarodowej, m.in. w ednie-

sieniu do negocjacji rozbrojenia w ZSRR. Min. Spraw Zagranicznych H. D. Genscher różni się nawet w tym punkcie z szefem rządu — kanclerzem Kohllem.

Dr Rainer Diehl z satysfakcją ocenił Plan Wojciecha Jaruzelskiego o zmniejszeniu uzbrojenia i zwiększeniu zaufania w Europie. Zastępuje on — w jego przekonaniu — na głęboką analizę ze strony rządu RFN Polska wysuwając te koncepcje znaczący swój powrót do aktywnej polityki w dziedzinie rozbrojenia. Kontynuuje dobre tradycje Planu Rapackiego. Podstawę filozofii SPD w kwestii rozbrojenia da się sformułować słowami: „Kto nie robi drobnych kroków, ten nie zaczyna chodzić”. Plan Jaruzelskiego pasuje do koncepcji socjaldemokratów z RFN.

Inny nasz rozmówca: Bernard Groth, federalny sekretarz organizacji „Młodzi socjaliści w SPD” (Juso) jest przekonany, że w SPD musi dojść do odnowy personalnej i to nie tylko w lokalnym zarządzie, ale też na szczeblu krajowym związkowych. Jeszcze ważniejszym zadaniem stała się odnowa programowa partii, aby w efektywny sposób mogła zdobywać głosy wyborców. Kilka problemów czeka na pilne rozwiązanie, a zamykają się one w pytaniach: Jak zapewnić miejsca pracy oraz perspektywę życiową dla młodzieży? W jaki sposób dokonać zmian strukturalnych w przemyśle bez radykalnego zmniejszenia stanowisk pracy? W końcu też SPD powinna przedstawić klarowny program ogranicze-

KRONIKA prawie intymna

MARIA AKSUCIK, lek. med., specjalista II stopnia z zakresu chorób wewnętrznych, absolwentka AMB; mąż Anatol — lekarz w klinice kardiologicznej, córka Elżbieta, uczennica szkoły podstawowej, dotychczasowy kierownik grupy robót, awansował na zastępcę dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych Budownictwa Komunalnego w Białymstoku.

Hobby: motoryzacja. Jako kierowca własnego „Poloneza” uważa, iż stan biostokich ulic, z wyjątkiem głównych, jest kiepski. Przedsiębiorstwo, w którym pracuje, wykonuje roboty, zlecone przez Urząd Miasta. Zleczeń jest za mało z powodu pustej miejskiej kasy. Uruchomienie własnej produkcji krążków ulicznych i wytwórni asfaltu ułatwi pracę przedsiębiorstwu.

Włodzimierz PUGA-CIEWICZ, lat 48, mgr inż. absolwent wydziału chemiczno-fizycznego Moskiewskiego Instytutu Chemiczno-Technologicznego im. Mendelejewa, żona, Regina mgr ekonomii, dwie córki: Iwona — lat 16, uczennica LO, Agnieszka — lat 10, uczennica szkoły podstawowej; kierownik Oddziału Ochrony Radiologicznej Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku, otrzymała nagrodę II stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej za całokształt pracy. Zainteresowania — język angielski, fotografia amatorka.

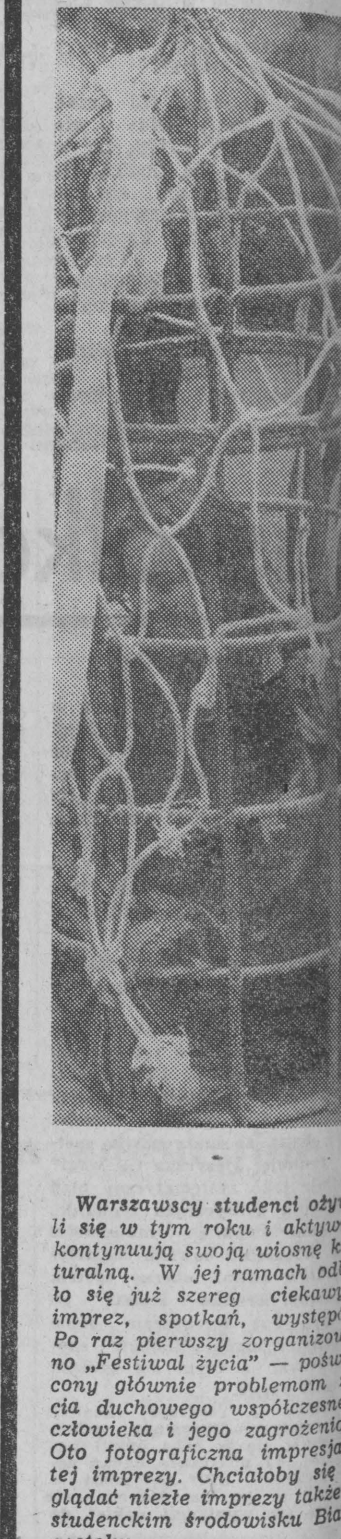
BOHDAN ZAKOWSKI, 1. 53, inżynier, sekretarz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Białymstoku; żona Danuta, córka Marzena — technik, monter urządzeń elektronicznych w MPK, umiata z siedmiomiesięcznym życiorysem i — ze względu na tradycję rodzinną — perspektywę technicznej profesji; twierdzi, że 13 lat, które przepracował w WKTiR nie wykorzystano jego inwencji i chciałby jeszcze coś zdziałać do emerytury, urealnij jakiś nowy pomysł, choćby na miarę niedawnego sukcesu: udało się w Klubie przetłamać niebotycznie barierę i zacząć nadawać wspólnie projektom racjonalizatorskim od chwili ich narodzin aż do zastosowania.

— Czy nie za dużo zastadam to jednym fletu? Myślałem o tym, ale chyba jestem już za stary na powrót do przemysłu. Zapewne i z innych powodów nie zmieściłbym się w szablonoowych kryteriach: nie znoszę obudowy i fałszu. Cienię proste, otwarte stawianie sprawy, a ponadto uczciwość, solidność, punktualność. Nie, chyba nikogo to nie zaskoczy, gdyż sam wymagam, od siebie podobnych, cech.

KASIMIERZ PEŁSZYŃSKI, lat 48, 30 lat pracy w

HELENA SANCZYK, absolwentka studium ekono-

tej imprezy. Chciałoby się
glądać nieźle imprezy także
studenckim środowisku Białym

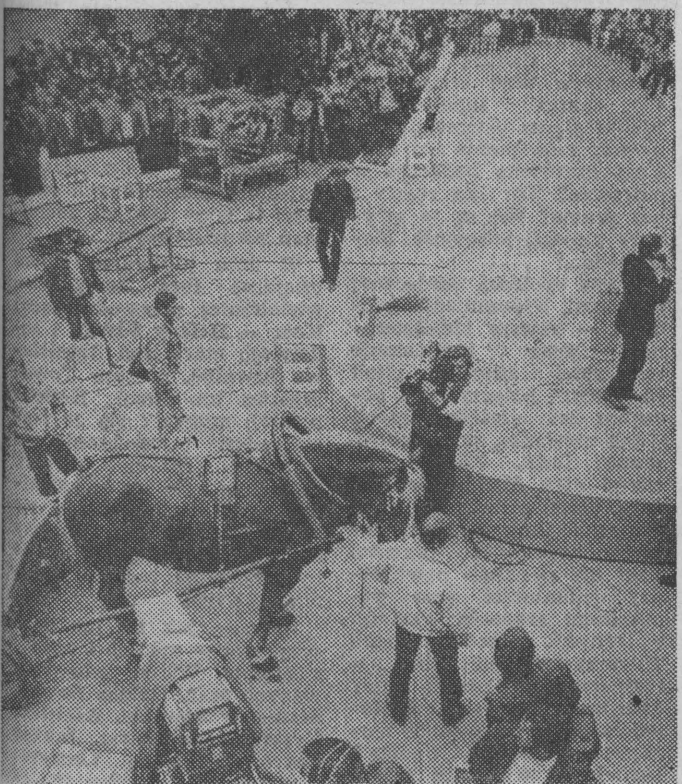


Turniej! TURNIEJ!

Tęże jeszcze w Boćkach nie było — gmina w telewizji! Co prawda — dopiero 18 czerwca ujrzała się boćkowie na ekranach w zmaganiach z przedstawicielami Konstancji z woj. białostockiego, ale i tak emocji było co niemiara. Rozpoczęło się pochodem, gdzie nie zabrakło i krowy — rekordzistki, i bocianów, i sędków, z których gmina słynie...

Tęże dnia Boćki żyły zupełnie innym rytmem; wszystko podporządkowane było jednemu celowi — jak najlepiej wypaść w konfrontacji z Konstancją. Nie zabrakło więc dopingów, staran o jak najlepszą prezentację tego, czym gmina może się pochwalić. A jak tam rzeczywiście było — widać jak na obrazku. Dodajmy, że „pierwsze starcie” przyniosło kilkupunktową przewagę Boćek. (mip)

Fot. ANATOL CHOMICZ



Nauczyciele byliby szczęśliwi, gdyby w kodeksie pisało, że mamy siedzieć cicho, uczyć się, słuchać starszych...

śniej zapowiedziany. Tymczasem nauczyciele pod pretekstem, że to bieżący sprawdzian wiedzy, robią klasówki bez zapowiedzenia. Wiedząc o tym przywileju powiadomiliśmy kiedyś matematycze, że pisaliśmy tego dnia klasówkę. A ona ze złością „ale waszym psim obowiązkiem jest się uczyć i zdobywać wiedzę — o tym też mówi wasz kodeks”. Potulnie więc

powinien być przyjacielem młodych, wydaje się bezcelowe. Kodeks gwarantuje uczniowi prawo do poszanowania godności... Moja siostra — pierwszoklasistka opowiada, że ich pani krzyczy na lekcjach: wy dumie, bawiały...

Jacek: Na straży kodeksu miał stać samorząd uczniowski. To miał być pośrednik między uczniem a nauczycie-

sta fikcja. Myślę, że po dziesięciu latach funkcjonowania tych przepisów w szkole już zapomniano o tej granatowej księżeczce.

Czytam w prasie, że pedagogzy ciągle żądają, by respektowano Kartę Nauczyciela — upominają się o docenienie ich trudnej pracy. Uczniowie pogodzili się, że o kodeks nie warto zabiegać, bo nauczyciel zawsze ma rację

Prof. Mikołaj Kozakiewicz w jednym z wywiadów stwierdził: samorząd nie może być prawdziwie rozwinięty w szkole, która sama jako instytucja nie jest samorządna. Nauczyciele są bardzo rygorystycznie kierowani i rozliczani. W gruncie rzeczy o niczym nie mogą decydować.

Nie może być mowy o pełnej samorządności w miejscu, które opiera się na systemie nakazów co do programów, metod i podręczników, a uczniów zmusza się do nauki za pomocą dwójki. Dopóki ta sytuacja się nie zmieni, dopóki nie będzie samorządu nauczycielskiego dopóty nie będzie uczniowskiego. Wydaje mi się, że organizację uczniowską (młodzieżowe) przeżywa kryzys, ponieważ nie spełniają warunku podstawowego — brak im autentyzmu. Są one stworzone, zaprogramowane, kierowane i kontrolowane przez dorosłych.

Znowelizowany Kodeks Ucznia ma wejść w życie z początkiem 1988 roku, a o jego ostatecznym kształcie zadecyduje dyskusja w środowisku szkolnym i organizacjach młodzieżowych.

„PAPIEROWY DOKUMENT

Na uczniowskie narzekania ogół pedagogów wytacza takie kontrargumenty: młodzież również nie spełnia swoich obowiązków — nie uczy się, wagaruje, pali papierosy, używa alkoholu, nie nosi tarcz i wymaganego stroju.

Trafiają się jednak głosy potwierdzające sady uczniowskie.

Elżbieta Miklaszewicz — nauczycielka z Hajnówki, na forum II Zjazdu PRON powiedziała: „W szkołach nie ma warunków do partnerskiego kontaktu uczeń — nauczyciel, do szczyrnych dyskusji. Młodzież boi się wypowiadać, gdyż Kodeks Ucznia istnieje tylko na papierze”.

Anna: Nauczyciele byliby szczęśliwi, gdyby w kodeksie pisało, że: mamy siedzieć cicho, uczyć się, słuchać starszych i być grzeczni. Mój ojciec powiada, że za jego czasów szkolnych też tego wymagano, a ja mu wtedy odpowiadam, że on nie miał kodeksu ucznia, który broni młodych.

Ewa: Gdybyśmy zanalizowali każdy z 14 punktów w rozdziale „prawa uczniów”, to okazałoby się, że jest to czy-

Uczeń ma prawa — pedagog zawsze(?) rację

wyjęliśmy kartki i męczyliśmy zadania.

Jacek, uczeń klasy czwartej: — Kodeks Ucznia, tak ja przynajmniej go rozumiem, miał wprowadzić do szkoły choć trochę demokracji. Rozumieliśmy, że jeśli uczeń czuje się skrzywdzony, może odwołać się od oceny, a w każdym razie rozmawiać o tym z profesorem. Tymczasem większość dyskusji przynosi odwrotny skutek. Bo czy tak trudno udowodnić, że delikwent jest głupszy od nauczyciela?

Ewa — Nie ma co dyskutować o partnerstwie, bo profesorowie zawsze będą twierdzić, że mają rację i że są nieomylni. Wszelkie więc pisanie o tym, że nauczyciel

lem. Dla mnie działalność samorządu ogranicza się do organizowania apeli i akademii. Jeszcze nie było w naszej szkole przypadku, by nauczyciel zmienił ocenę, bo za pokrzywdzonym wstawił się samorząd.

Anna: Nauczyciele byliby szczęśliwi, gdyby w kodeksie pisało, że: mamy siedzieć cicho, uczyć się, słuchać starszych i być grzeczni. Mój ojciec powiada, że za jego czasów szkolnych też tego wymagano, a ja mu wtedy odpowiadam, że on nie miał kodeksu ucznia, który broni młodych.

Ewa: Gdybyśmy zanalizowali każdy z 14 punktów w rozdziale „prawa uczniów”, to okazałoby się, że jest to czy-

NAUCZYCIEL — CZŁOWIEK NIEOMYNY

Ewa: uczennica III klasy: Wątpię, czy w mojej klasie znajdą się choć kilka osób, które wiedziałyby dokładnie, że taki zbiór uczniowskich praw istnieje. Co najwyżej obito im się o uszy, że jest kodeks. Kojarzy on się z prawem do określonej liczby klasówek w ciągu tygodnia.

Anna, uczennica II klasy: — I co? W twojej klasie nauczyciele ten przepis nie pamiętają? Wszyscy wiemy, że trzeba czytać czwartą klasówkę w ciągu tygodnia można nazwać „kartkówką”. Kodeks mówi, że taki sprawdzian winien być co najmniej tydzień wcze-

Guru ożywi...

Policia indyjska w stanie Pendżab odkryła w jednym z domów ciało niezującego od 2 lat mężczyzny. Został zmarłego oświadczyła, że znajduje się on w letargu i czeka na przywrócenie do życia przez miejscowego guru. — „Ożywił go po przybyciu do naszej wsi przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia, których pragnę przekonać, że S. R. Dutta znajduje się w stanie śpiączki” — oświadczył guru, który wskazał na dobry stan ciała zakonserwowanego bez użycia środków chemicznych.

Jeleni o „złoty zębach”

W północnej Japonii myśliwi zastrzelili jelenia, w

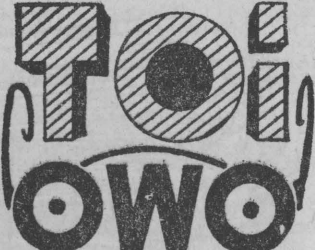
którego zębach odkryto okrucy złota. Okoliczni mieszkańcy widzą w tym zdarzeniu potwierdzenie starej legendy, według której w okolicy znajdowały się ongi złota złota, które było obiegowym środkiem płatniczym.

Równe prawa dla homoseksualistów

Parlament szwedzki zamierza wkrótce zatwierdzić projekt ustawy gwarantującej parom „gay” takie same uprawnienia społeczne, jakie przysługują parom heteroseksualnym. Ustawa ma na celu umożliwienie homoseksualistom prowadzenie normalnego i ustabilizowanego życia, co w praktyce może mieć wpływ na zahamowanie rozprzestrzeniania się choroby AIDS.

Szwajcarska „Wieża Babel”

Bariera językowa pomiędzy dwiema Szwajcariami — francuską i niemiecką — sprawia, że obywateli jednego kraju mają trudności



we wzajemnym porozumieniu się. Według niedawnego sondażu, 35 proc. zamieszkałych w kantonach francuskich nie zna niemieckiego, zaś 25 proc. „Niemców” nie mówi po francusku. Dodajmy do tego, że ojczystym językiem 630 tys. Szwajcarów jest włoski

oraz że grupa ludności mieszkająca na pograniczu włosko-szwajcarskim posługuje się językiem retoromańskim.

Na tropach niebieskich róż

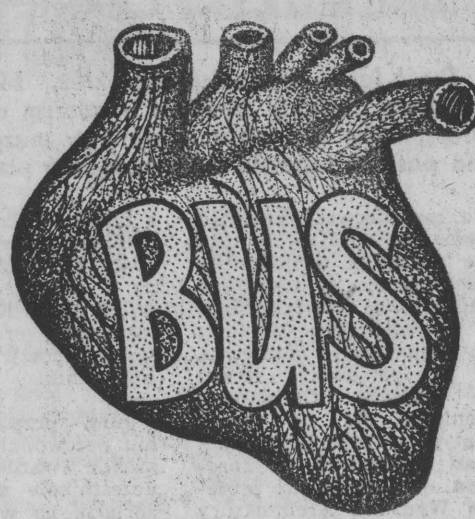
Biolodzy brytyjscy zamierzają wyhodować odmianę niebieskiej róży, izolując indywidualne geny odpowiedzialne za kolor kwiatów i przeszczepiając je innym odmianom. A zatem, czy będziemy już niedługo cieszyć się błękitnymi różami i czerwonymi fiołkami? Możliwość manipulacji genetycznych są przecież nieograniczone.

150 lat więzienia za 12 gwałtów

28-letni młodziak z Holliwood skazany został na 150 lat pozbawienia wolności za uprowadzenie, zgwałcenie i obrabowanie 12 kobiet, które atakował w

BIAŁOSTOCKI UNIwersytet SERCA

Patrzcie moi mili!
(jest tak na tym świecie)
Niby BUS-u nie ma...
a znów jest w „Gazecie”.



Nie ukrywamy, że z obawami samykaliśmy nasz Uniwersytet Serca. Rok i cztery miesiące trwały wykłady, aż w kwietniu tego roku opublikowaliśmy we „Współczesnej” ostatnie nasze rady i przemyślenia. Dziś chcemy wrócić do BUS-u, bo przecież jest o czym rozmawiać, a nadto winni jesteśmy parę słów naszym korespondentom. Otrzymaliśmy przecież mnóstwo listów, z których często przeziiera niepokój o stan własnego zdrowia, a jeszcze częściej ołbrzymia — niestety — niewiedza o potrzebach i możliwościach ludzkiego organizmu.

Tak więc Senat Białostockiego Uniwersytetu Serca zebrał się musiał jeszcze raz, choćby po to, aby przedstawić się Czytelnikom — Stuchaczom BUS-u in gremio.

Spokall się: prof. dr Andrzej Kalleński (w życiu pozaukładowym — kierownik Kliniki Kardiologii AMB), dr Wanda Proniewska, dr Hanna Bachórzewska-Gajewska i dr Wojciech Modrzejewski (adiunkci tej kliniki, a w BUS-ie — wykładowcy) oraz Zbigniew Krzywicki (Pierwszy Stuchacz Wykładów). Odbija się — a jakże, narada Senatu, której zapis teraz właśnie chcemy przedstawić.

— Najpierw spróbujmy uzmysłowić sobie, jak się nam popularizować wiedzę kardiologiczną.

A. Kalleński — Niełatwa to sprawa, zwłaszcza dla nas — lekarzy. Na co dzień używamy innego — fachowego — języka, a tu trzeba było mówić do ludzi, którzy nie muszą znać terminologii specjalistycznej. Zresztą, zdarzało się, że mimo woli tu i ówdzie wciskały się te lekarskie określenia. Prócz tego — treść wykładów dla nas była oczywista, dla innych — niekoniecznie.

H. Bachórzewska-Gajewska — Szczerze

W grę wchodzi jeszcze co innego. Otóż świat stopniowo wyzbywa się z czynników ryzyka chorób serca. A w naszym kraju one ciągle narastają. Finowie potrzebowali pięciu lat zaledwie, aby się nauczyć żyć w zgodzie z kondycją i możliwościami własnego organizmu, sprzyjać jego zdrowiu. A u nas?

W. Modrzejewski — O chorobach serca należałoby mówić bardzo wcześnie, już niemal u kolebki; wyrabiać nawyki ochrony serca, tak jak maluchy — myć zęby.

A. Kalleński — Myśl o propagowaniu wiedzy medycznej poza środowiskiem lekarskim tkwiła we mnie już dawno. Pamiętam jak swego czasu prof. Piekara — fizyk — potrafił fascynująco mówić o atomistyce. To był jakiś wzór. Prócz tego „zawinił” tu trochę prof. Michał Małofiejew z naszej Akademii, który uparcie namawiał mnie na podobne wykłady.

W. Modrzejewski — BUS był jednym z trudniejszych w moim życiu egzaminów. Tak, był to egzamin z przekazywania informacji świetnie znanych mi, ale nie Czytelnikom. Wreszcie, trudność stanowił i fakt, że stuchaczami BUS-u bywali lekarze posiadający większy lub mniejszy stopień wiedzy o chorobie wieńcowej. Ich też niektóre nasze informacje szokowały. Po wykładzie na temat miażdżycy, gdzie ujawniliśmy, że może się ona rozwinąć już w wieku nawet trzydziestu lat, miałem telefon od kogoś, kto zapytwał mnie, czy przypadkiem sam nie mam sklerozę...

W. Proniewska — Tu podmiot, tam orzeczenie i jeszcze trzeba uniknąć wyrażen fachowych — ileż z tym bywa kłopotów! Przy okazji więc refleksja: jak wiele bogaty i skomplikowany jest nasz język i jak rzadko z niego w pełni korzystamy.

H. Bachórzewska-Gajewska — Kończymy już tę część zwierzeń. Wiem jedno — profesor po moim pierwszym wykładzie BUS-u powiedział, że Marią Dąbrowską to ja nie zostanę.

A. Kalleński — Inną trudnością był potężny brak literatury popularnonaukowej na temat serca. Jest z nią wręcz źle. Albo są to białeczki, albo teksty dla wtajemniczonych. Stąd też wielu ludzi wie, że czegoś robić nie należy, bo to szkodzi, ale nie wiedzą dlaczego! I to jest między innymi przyczyną niskiej świadomości zdrowotnej społeczeństwa.

— Skorośmy już omówili trudny, na jakie napotykał popularyzator wiedzy, przyznajmy się — czego w wykładach BUS-u nie wykładaliśmy.

A. Kalleński — Nie wykładaliśmy szczegółów terapii. Nie omawialiśmy dokładniej sposobów postępowania z lekami ani nie prezentowaliśmy leków kardiologicznych. Było to świadome. Istniała bowiem groźba, że pacjenci domagali się określonych leków, a nie najdoskonalszy — w myśli przyszłości, że nie wybiera się z siekiera na polowanie na muchy. Decydować więc powinien lekarz.

Opuszczaliśmy w wykładach tzw. rokowanie, czyli nie podawaliśmy szans, jakie ma pacjent przy określonych chorobach — byłoby to nieetyczne.

H. Bachórzewska-Gajewska — Zdecydowaliśmy się nie przedstawiać nawet prostych analiz zapisu EKG, aby nie przysparzać chorem dodatkowych stresów.

W. Proniewska — EKG jest badaniem dodatkowym, ogromnie przydatnym dla lekarza, ale nie decyduje o pełnym rozpoznaniu choroby.

W. Modrzejewski — Lekarze wiedzą, że im więcej jest danych, tym nierzadziej pojawia się wątpliwość. To jest kwestia różnicowania chorób. Częstość zdarza się, że objawy są podobne, a choroby — inne. Jest to więc sprawa dla fachowców, a pacjenci naprawdę i tak niewiele „wyczytają” z własnego EKG.

A. Kalleński — Staraliśmy się nie psuć efektów leczenia, zastosowanego przez lekarza. Przecież pacjent, poszukując szans szybszego wyzdrowienia, skłonny jest swoją chorobę rozpoznawać przez analogię... np. do leków, jakie przyjmują sąsiedzi.

W. Modrzejewski — O, jakże często stuchacze BUS-u porównywali lekarzy ze swych przychodni z nami, ba — sprawdzali ich, czy aby na pewno dobrze leczą. To dokładnie widać z listów i owych „konsul-

tacji”, po które słuchacze przychodzili do naszej Kliniki w PSK.

A. Kalleński — Niemniej jednak te „nie-dostaki” (w odczuciu pacjentów) starał się rekompensować choćby pewnymi elementami wiedzy z zakresu historii medycyny, niektórymi rozważaniami o charakterze publicystycznym, próbami wpływu na sposób zaopatrywania w leki, na kształt organizacji służby zdrowia.

— Właśnie. Mam wrażenie, że może byłoby całkiem mało „publicystyki”. Słyszalem zarzuty, także ze strony lekarzy, że sugerowaliśmy potrzebę ruchu, ale u nas przecież nie bardzo jest się gdzie „ruszać”.

A. Kalleński — Do tego być może jeszcze kiedyś wrócimy. Lecz muszę powiedzieć jedno — bieganie, gra w piłkę itp. zajęcia mogą być ryzykowne. Wcale nie idzie o to, aby pacjenci sami się „ruchowo rehabilitowali”, bo robią sobie krzywdę. Ruch jako terapia również musi być dawkowany i o tym niech decyduje lekarz.

W. Proniewska — Ale rzeczywiście byłoby o czym krytycznie mówić. Nie ma bakterii do małych urządzeń — np. stymulatorów, brakuje... no, wielu rzeczy, co wynika z takiej a nie innej sytuacji ekonomicznej.

W grę wchodzi jeszcze co innego. Otóż świat stopniowo wyzbywa się z czynników ryzyka chorób serca. A w naszym kraju one ciągle narastają. Finowie potrzebowali pięciu lat zaledwie, aby się nauczyć żyć w zgodzie z kondycją i możliwościami własnego organizmu, sprzyjać jego zdrowiu. A u nas?

W. Modrzejewski — O chorobach serca należałoby mówić bardzo wcześnie, już niemal u kolebki; wyrabiać nawyki ochrony serca, tak jak maluchy — myć zęby.

A może by tak jeszcze raz?

H. Bachórzewska-Gajewska — To nie tart. To konieczność. Zgon z powodu chorób krążenia zajmują pierwsze miejsce w Polsce. Czy zagrożenie zaczyna się dopiero po „trzydziestce”? Ależ skąd! Już w niemowlęctwie w sposobie życia, odżywiania.

A. Kalleński — Jaką gotowość do podjęcia tego problemu mają rodzice naszych dzieci — wiemy. A oświata? Proszę przykład: w 1979 roku zgłosił się do mnie dwuletni chłopiec z objawami choroby serca. W tej mierze chciałbym być bardziej natrętny. Jako lekarz i popularyzator. Wiele niech będzie lektur: trzeba by wytwarzać społeczny nacisk na wszystkie sfery naszego życia — w tym właśnie w celu tworzenia warunków dla „zdrówego serca”. Nie wierzę, że coś dadzą łagodne metody „szczypania” rzeczywistości. Przecież w Polsce wykonuje się tragicznie mało zabiegów kardiologicznych. To kolejna dziedzina, o którą warto się bić.

— Już widzę tę agresywność — skądinąd bardzo pożądaną — podobną do tej, jaką przejawiają „antynikotyniści” i przeciwnicy narkomanii. Czy o taki rodzaj działania powinno chodzić w odniesieniu do chorób serca? Przecież tak wiele zależy tu od sposobu życia samego ewentualnego pacjenta, czyli każdego z nas.

H. Bachórzewska-Gajewska — No właśnie. Dziwne, ale „sercowcy” jakoś nie potrafili wytworzyć swego społecznego lobby. Swego czasu napisaliśmy o oleju rzepakowym, który zawiera m.in. kwas erukowy, sprzyjający rozwojowi miażdżycy. Proszę sobie przypomnieć jak bardzo poszukiwano wówczas szlachetniejszych gatunków oleju. Pisał do nas o tym pacjent z Sejn. Skarżyła się kobieta z Białegostoku.

A. Kalleński — Nie ma innego wyjścia, jak po prostu zacząć działać. Nasz BUS, dzięki „Gazecie Współczesnej”, był pierwszym krokiem. Mam powody sądzić, że popierają nas nie tylko pojedyncze ludzie. Moglibyśmy podać nazwy zakładów pracy, których załogi wręcz życzą sobie spotkań na te tematy, wspierają idee BUS-u. To jest jakby związek „sercowego lobby”. Działwie zresztą, że tak rzadko doznajemy wsparcia od władz różnych szczebli. Wszak ludzie narażeni na stresy, na codienne borykanie się z trudnościami są — bądź powinni być — naszymi naturalnymi sojusznikami.

— Może więc potrzebne są dalsze starania m.in. poprzez publikację „Gazety”? Może przydałoby się coś na kształt społecznego towarzystwa przyjaciół serca?

A. Kalleński — Oczywiście. Zresztą nie powinniśmy też chyba rozwiązywać BUS-u. Jego słuchacze ciągle do nas piszą.

W. Proniewska — Myślę, że warto powrócić do niektórych spraw. Na spotkaniu w Hajnówce pytano nas, dlaczego nie pokusiłmy się o jeszcze jeden krótki cykl wykładów na temat niedociętnienia. Wiele może...

— „Współczesna” stoi do dyspozycji, zwłaszcza że część listów, jakie do nas dotarły, także to sugeruje. Są i inne sygnały. Oto słuchacze BUS-u nie zawsze mogli skompletować wszystkie odcinki wykładów. Proszę o powtórzenie. Takie wyrywki odtwarzanie byłoby trudne.

SENAT — Jesteśmy gotowi popracować jeszcze trochę i przygotować wykłady do wydania na przykład w formie książkowej, poszerzonej o sugestie naszych Słuchaczy. Czy zainteresowałoby to kogoś z białostockich wydawnictw?

— Hm, może... Jeśli poprzeczmy naszą Czytelnik! Jedno jest pewne — BUS istnieje i niewykluczone (jeśli dowieśmy się, że warto), iż wznowimy wykłady.

Posiedzenie SENATU
BIAŁOSTOCKIEGO
UNIwersytetu SERCA

Protokółował:
ZBIGNIEW KRZYWICKI

DNI MUZYKI CERKIEWNEJ

Sześć lat to wystarczający okres, żeby przyzwać się do faktu istnienia w naszym regionie imprezy, która dla wielu miłośników muzyki chóralnej ma posmak egzotyki i ogromną siłę przyciągania.

Po raz pierwszy przegląd chórów wykonujących muzykę obrządku wschodniego zorganizowano w Hajnówce w 1982 roku, wówczas jeszcze we wnętrzach niewielkiej drewnianej cerkiewki. Ale już po dwóch latach Dni Muzyki Cerkiewnej przeniosły się do nowej świątyni zaprojektowanej przez Aleksandra Grygorowicza — obecnie tu profesor Wydziału Architektury Politechniki Poznańskiej.

Oryginalna konstrukcja scalająca w swoim kształcie współczesne zamieszkanie

z ZSRR — Chór „Wiwat” z Moskwy i niewielki 10-osobowy Chór Miedziuczelniany z Leningradu, bułgarski zespół „Joan Kukuzeł-Angieloglasniat” oraz Chór Mieszany Diecezji Prawosławnej z Finlandii.

Jury przesłuchań, które m. in. przewodniczył prof. Romuald Twardowski, oceniało uczestników w trzech kategoriach, co wytworzyło pewien psychiczny komfort (amatorzy nie musieli obawiać się konkurencji profesjonalistów) i wprowadziło porządek w kryteriach oceny. Największą rewelacją tegorocznego przeglądu okazał się jednak zespół z Bułgarii (także laureat nagrody publiczności), „Joan Kukuzeł-Angieloglasniat” zachwylił najwyższą techniczną biegłością, pięknym brzmieniem i idealnym zestrojeniem głosów. Dobór utworów umożli-

warzył metropolity Leo z Oulu i asystujących mu duchownych. Wśród obserwatorów festiwalu znaleźli się ponadto przedstawiciele kościoła serbskiego — dyrygenti Ziworad Marić i Dragolub Raković oraz około 20 innych kapelmistrzów z całej Polski. W czasie trwania Dni odbywało się bowiem seminarium dyrygentów chórów, zorganizowane przez Centralny Ośrodek Uprawnień Kultury w Warszawie. Wykłady z wybranych zagadnień dotyczących historii muzyki cerkiewnej prowadzili wybitni znawcy przedmiotu (zasiedający jednocześnie w jury konkursu): Marcela Erigina — absolwentka Konserwatorium w Moskwie i Kiszyniowie, muzyk blantolog, prof. Stanisław Krukowski — dyrygent Chóru PR i TV we Wrocławiu, ks. Jerzy Szurbak — kierownik artystyczny i dyrygent Zespołu

warzystwie metropolity Leo z Oulu i asystujących mu duchownych. Wśród obserwatorów festiwalu znaleźli się ponadto przedstawiciele kościoła serbskiego — dyrygenti Ziworad Marić i Dragolub Raković oraz około 20 innych kapelmistrzów z całej Polski. W czasie trwania Dni odbywało się bowiem seminarium dyrygentów chórów, zorganizowane przez Centralny Ośrodek Uprawnień Kultury w Warszawie. Wykłady z wybranych zagadnień dotyczących historii muzyki cerkiewnej prowadzili wybitni znawcy przedmiotu (zasiedający jednocześnie w jury konkursu): Marcela Erigina — absolwentka Konserwatorium w Moskwie i Kiszyniowie, muzyk blantolog, prof. Stanisław Krukowski — dyrygent Chóru PR i TV we Wrocławiu, ks. Jerzy Szurbak — kierownik artystyczny i dyrygent Zespołu



Kameralny Chór Mieszany „Wiwat” z Moskwy
Fot. WŁADYSŁAW ZAWADZKI

Od fiordów po Bizancjum

do prostoty formy z bogactwem tradycyjnych wschodnich budowli oraz wspaniałą akustyką sprawiają, że jest to wymarzone miejsce do prezentacji sztuki wokalne.

W tym roku już po raz szósty Hajnowski Dom Kultury — główny organizator festiwalu, zaprosił do siebie zespoły z Polski i zagranicy. Jury przeglądu w protokole końcowym podkreśliło, że umiędzynarodowienie przeglądu stało się faktem dokonany. Odtąd będzie my jeździć do Hajnówki już nie tylko na imprezę ogólnopolską, ale także międzynarodową. Sobór św. Trójcy, gdzie przez cztery dni — od 28 do 31 maja — trwały przesłuchania konkursowe, stał się miejscem spotkania kilku nacji, z przewagą wsłuchania elementu polskiego (osiem zespołów z kraju i cztery z zagranicy). I należałoby chyba, przynajmniej na razie, utrzymać takie proporcje, aby móc dobrze poznać to, co własne, nim zaczniemy zachwycać się cudzym.

Zagranicą na VI Dniach reprezentowały dwa zespoły

grody zostały podzielone w następujący sposób:

W kategorii chórów cerkiewnych I miejsce zdobył Chór Paraifalny św. św. Cyryla i Metodego z Wroclawia pod dyktando Grzegorz Cybulskiego (zdobywcy tytułu najlepszego kapelmistrza przeglądu), drugie miejsce otrzymał Chór Młodzieżowy przy Katedrze Metropolitalnej św. Marii i Magdaleny w Warszawie pod kierunkiem Andrzeja Boubieja i trzecie — Chór Soboru św. Trójcy w Hajnówce prowadzony przez Michała Niegierewicza.

W grupie zespołów amatorskich-świeckich przynależą do dwóch różnorodnych I nagrody: Chórów Kameralnych Uniwersytetu Gdańskiego (dyr. Benedykt Radula) oraz Chórów Męskich „Cantilena” z Wrocławia (dyr. Stanisław Rybaczek). Drugą nagrodę otrzymał Chór Męski Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa” z Warszawy pod kierunkiem Jana Włacka. Trzecią nagrodę nie przynależą.

W kategorii chórów profesjonalnych I miejsce podzielono między dwa zespoły: Kameralny Chór „Joan Kukuzeł-Angieloglasniat” z

wł ukazanie kunsztu wokalnego członków zespołu: basy Iwana Petrowa i tenorów: Nola Nikolowa, a przede wszystkim znakomitego Angeli Petkowa w mistrzowskim popisie solowym. Tajemnicę doskonałości chóru częściowo wyjaśniła jego skład. Tworzą go soliści Opery Soidskiej, wykształceni muzycznie duchowni i utalentowani amatorzy. Dyrygent grupy Dymitr Dymitrow jest absolwentem Akademii Duchownej sofiskiego Konserwatorium. Na co dzień prowadzi również 60-osobowy Chór Katedry Aleksandra Nowskiego w Sofii. Nazwa grupy wywodzi się od starobułgarskiego kompozytora, który ze względu na nieprzeciętny talent wokalny został obdarzony przydomkiem „angeloglasniat”, co znaczy: śpiewy anielskie. Wokaliści propagują twórczość swego patrona i innych starobułgarskich i słowiańskich kompozytorów.

Hajnowski festiwal to nie tylko zmagania konkursowe, ale także kulis — sytuacje i spotkania w kuluarach ludzkie, którzy tworzą niepowtarzalną atmosferę imprezy. W tym roku takich nieprzeciętnych osobowości było sporo. Chórzyści z Finlandii przyjechali do Polski w to-

Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej, człowiek, który wspólnie z dyrektorem HDK — Mikołajem Buszką doprowadził do zaistnienia festiwalu.

Wśród słuchaczy seminarium można było spotkać m. in. Bazylego Kalinowskiego — dyrygenta Chóru Prawosławnego Parafii św. Jana w Warszawie, ubiegłorocznego laureata nagrody im. Brata Alberta, przynależącego do chóru z wybitnie osiągnięcia w 12 różnych dziedzinach sztuki sakralnej. Chór otrzymał wyróżnienie za zasługi w prezentacji pieśni religijnej. Dotychczas tego tytułu nagrody przynależało 120 osobom, m.in. projektantowi hajnowskiej cerkwi Aleksandrowi Grygorowiczowi, Jerzemu Nowosielskiemu, Krzysztofowi Zanussem, Stefanowi Stulgroszowi, Stefanowi Woytowiczowi, Marii Kuncewiczowej.

Właściwie trudno byłoby znaleźć w tegorocznym organizatorze i przebiegu VI Dni Muzyki Cerkiewnej jakieś poważne mankamenty (z wyjątkiem jednego, o którym w zakończeniu). Wszystkie toczyły się wartyko i bez żadnych potknięć. Czas wolny, jakim dysponowali

goście w przerwach pomiędzy konkursowymi przesłuchaniami, został zapełniony spotkaniami przy ognisku, zwiedzaniem Puszczy Białowieskiej i dodatkowymi koncertami. Moskiewski Chór „Wiwat” wystąpił w Bielsku Podlaskim, gdzie zaprezentował utwory sakralne oraz 3 pieśni kurpiuskie. Romuald Twardowski. Finowie śpiewali dla mieszkańców Gródka, a pozostałe zespoły w kilku innych miejscowościach na terenie regionu.

Konferansjerka poprowadzona przez Zbigniewa Weresę i ks. Michała Niegierewicza — przedstawiciela Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, stanowiła interesujący komentarz wzbogacający wiedzę o wykonawcach i prezentowanym przez nich programie.

Fragmenty festiwalu zostały zarejestrowane przez warszawską telewizję, która wybrała się następnie na peregrynację po Białostockich w poszukiwaniu najstarszych cerkiewek. Organizatorzy VI Dni nagrali na wideokasety występy wszystkich uczestników (HDK posiada pełną dokumentację

kolejnych festiwali). Rozmowy prowadzone z twórcami płytową „Veriton” na razie nie przyniosły żadnego efektu. Każdy z nas może jednak mieć w własnej kasecie z nagraniem wybranego wykonawcy (HDK realizuje zamówienia drogą pocztową).

I na koniec zapowiedziana wcześniej prelekcja, powołana zresztą od kilku lat, jak do tej pory bezskuteczna. Dotyczy ona koncertu galowego, który odbywa się w sali Hajnowskiego Domu Kultury. Publiczność pędzi z najbliższych stron Polski do Hajnówki i otrzymuje za darmo namiastkę. Trudno w ogóle porównywać wrażenia jakie niesie prezentacja we wnętrzach świątyni z finałem wiloczynnym do pomieszczenia, owszem, nadającego się na odczytanie wyników, może jeszcze na popisy grup rockowych, ale nie na koncert muzyki sakralnej. Dlatego żegnam się do VII spotkań z muzyką cerkiewną z nadzieją, że melomani, którzy w przyszłym roku przemierzają tysiące kilometrów nie będą musieli wracać do domu wściekli i zawiedzeni.

OLGA PACEWICZ

NASZE ROZMOWY

Film i... kabaret

„GW” rozmawia ze Zbigniewem BUCZKOWSKIM.

W kinie „Studio” w Białymostku oglądaliśmy niedawno film Grzegorz Skulskiego „Rykowisko”, w którym jedną z głównych ról grał znany i lubiany aktor ZBIGNIEW BUCZKOWSKI. Spotkaliśmy się z nim po raz pierwszy ponad rok temu. Tym razem zapytaliśmy go o jego ostatnie twórcze dokonania.

— Nie zagrałem w ostatnim czasie głównej roli, którą bym mile wspominał. Trochę jakby zmieniłem profesję, tzn. z filmowej przeszedłem do kabaretowej. Jeżdżę z kabaretem po Polsce w takiej małej grupie. Jeśli zaś chodzi o film, to przed przjazdem do Białegostoku miałem telefon od kierownika produkcji filmu „Dom”. Serial ten, a właściwie jego piąty odcinek, będzie kończony. Prace nad nim będą prowadzone w czerwcu i lipcu. Jerzy Janicki, scenarzysta powieści, mi, że smieszna seria, odbędzie się jesienią albo w końcu tego roku.

— Dodajmy pańska rolę w tym serialu bardzo się widzi.

— Postać, którą grałem, w pewnym stopniu siebie, wysiliłem. Wspólnie z kolegami, którzy występowali razem ze mną, doszliśmy do wniosku, że byłoby dobrze, żebyśmy obejrżeli przynajmniej ostatnie 4 odcinki, po to, by można było właściwie je kontynuować. Bo serial ten zaczynał się w roku 1945, a kończy w latach sześćdziesiątych. Ja — jeden z bohaterów — będę już lekko podstarzałym panem. Myślę jednak, że nie będzie tak źle. Dość często spotykam się z takimi opiniami, że role, które gram, mam, takich uliczników, chuliganów, są w pełni akceptowane przez widzów, bo są prawdziwe, autentyczne. Ja oczywiście się staram, żeby tak było, ale to przecież nie o to chodzi, bo film nadal pozostaje fikcją i nie byłby tak zrobiony, gdyby nie reżyser i scenarzysta. W większości grałem młodych ludzi, cwaniaków, ale też dużo mam ról zupełnie odmiennych np. grałem w filmie „UFO” docenta-ufologa i sam się tym doskonale bawiłem, bo ta rola była jakby przeciwko mnie. Grałem też u reżysera Grzegorza Skulskiego w spektaklu telewizyjnym „Linia życia”. Tamta rola była całkowicie

odmienna od tych, które grałem w większości moich filmów.

— Jak jest Zbigniew Buczkowski w życiu prywatnym? — Na pewno nie jestem taki jak w filmach. Mam żonę, dwie córki (córka i syna), staram się być zawsze dobrym ojcem, dobrym mężem. Jak każdy z nas, interesuję się sportem, w szczególności piłką nożną. Zresztą sam trochę trenuję, wyłączałem dla siebie, dla własnej kondycji i dobrego samopoczucia. Dość często, jak tylko czas na to pozwala, biegam po lesie, bo mieszkam nieco poza Warszawą, w pobliżu lasu.

— Najbliższe plany, te twórcze.

— Będziemy kończyć serial „Dom”. Janusz Rzeszewski zaproponował mi też jedną z filmów. Poza tym w sierpniu pracować będę z reżyserem Nowakiem. O treści filmu nie będę mówił. Chciałbym żeby widzowie po jego obejrzeniu sami wyciągnęli sobie wnioski. Powiedziałem na wstępie, że jestem teraz związany z kabaretem. Dużo w związku z tym jeżdżę, udzielam się na estradzie.

— Dziękuję za rozmowę. ANDRZEJ JAROSZ

LEKTURA

ostatnie miesiące wojny: forsowanie Odry, dobijanie hitlerowskiej bełwasty, wyrąbanie nowych granic Polski. Pierwsze miesiące pokój: początek wielkiego dzieła odbudowy zniszczonego wojną kraju, walka z reakcyjnym podziemiem, o zbudowanie i umocnienie Polski Ludowej. W tym tak niedawnym, a przecież odległym już o 42 lata okresie, dzieje się akcja najnowszej powieści znanego pisarza, którego pasjonuje tematyka wojenna i problemy moralne — Ryszarda Liskowackiego.

Był to okres trudny i skomplikowany. Wiele spraw, które dziś wydają się proste i ja-

sne, było wtedy pogmatwanych i zawiłych. Linia podziału między ludźmi walczącymi o Polskę Ludową a jej przeciwnikami nie przebiegała według uproszczonego schematu: po jednej stronie robotnicy, bezrolni i ma-

lorolni chłopcy, a po drugiej — wywłaszczeni obszarnicy, pozbawieni fabryk kapitaliści i bogaci chłopcy. Linia ta była zawiła i pozamykana, przebiegała wewnątrz grup i warstw społecznych, a nawet — w sercach i duszach poszczególnych ludzi.

Czas te stawały przed zrywającymi w nich ludźmi roz-

liczne trudności i przeszkody. Najczęściej z nich był dylemat właściwego wyboru. Wyboru między sprawiedliwością a nieprawością, między sprawą słuszną a niesłuszną, między dobrem a złem.

Roman — 15-letni bohater po-

wieści Ryszarda Liskowackiego pod tytułem „Zabijanie darowane” — staje przed kilkoma szczególnie trudnymi problemami. Musi przezwyciężyć piekło frontowej walki, znaleźć się z cierpieniami fizycznymi i moralnymi, musi wreszcie — w trudnych i skomplikowanych warunkach — dokonać właściwego, słusznego wyboru prawidłowej postawy życiowej. Z prób tych wychodzi okaleczony i to podwójnie: fizycznie i psychicznie. Czy uda mu

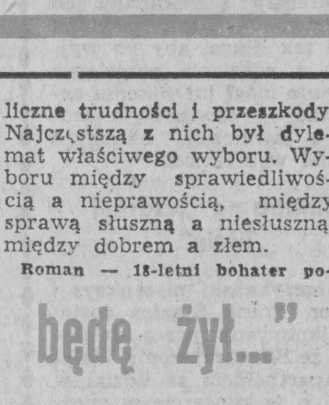
W OBIEKTYWIE

Reporterskie utrwalanie zdarzeń

Już pierwsza wystawa satytułowana „Białystok — reżystacja” zapowiadała, że nie co w tym mieście się dzieje, nie umnie ich obiektywom. Były też wystawy indywidualne m.in. Krzysztofa Kadłubowskiego i Andrzeja Olechewicza, „Dzieła teatr własny” podpatrywali Andrzej Adamski, Zbigniew Woźniak i Jerzy Federowicz.

W ciągu trzech lat działalności członkowie „Systemu 5” zdobywali też nagrody i wyróżnienia w liczących się imprezach krajowych, jak chociażby srebrny medal na krajowych konfrontacjach w U-niejowie.

III Ogólnopolskiej Wystawy Fotografii Dzieci i Młodzieży Szkolnej — Białystok 87 (która otwarto w minioną sobotę w KMPiK) sfinansowała profesjonalistów i amatorów z całego kraju. Była to okazja do „podejrzenia” co się dzieje w fotografii, podyskutowania o poziomie prac.



III Ogólnopolskiej Wystawy Fotografii Dzieci i Młodzieży Szkolnej — Białystok 87 (która otwarto w minioną sobotę w KMPiK) sfinansowała profesjonalistów i amatorów z całego kraju. Była to okazja do „podejrzenia” co się dzieje w fotografii, podyskutowania o poziomie prac.

W kategorii młodzieży starszej najlepszym okazał się również członek „Systemu 5” — Zbigniew Woźniak.

Choć organizatorzy konkursu nie określali tematu to zwiędający wystawę bez trudu zauważyli, iż dominuje reporterskie utrwalanie frańujących zdarzeń. Liczne zdjęcia przedstawiały pejzaż. Są i takie, które pokazują ginące już obrazy z miast i miasteczek (jak chociażby flaki). Ale nie zabrakło również fotografii wydułanych, kreowanych, które również mogą się podobać.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

wreszcie — porównania swoich sądów z opiniami wysokiej klasy jurorów, którym przewodniczył artysta fotograf Paweł Piersiński. Rywalizacja o miano najlepszego była ostra, o czym świadczy fakt, iż spośród 966 nadesłanych fotografii do konkursu zakwalifikowano 242 w wykonaniu 85 autorów.

Grand Prix i dyplom Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych zdobyła Ewa Rudkowska — właśnie ze wspomnianego białostockiego „Systemu 5”. I nagrodę w kategorii uczniów młodzieży — Marek Cito ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Białymostku. Dwie drugie: Maciej Federowicz z Młodzieżowego Domu Kultury — Białystok i Mariusz Szlapi z Świętochłowia. Trzy trzecie nagrody rozdzielono pomiędzy: Artura Grabana z Krynic, Andrzeja Milenkiewicza i Katarzynę Wenderlich — oboje z Białegostoku.

W kategorii młodzieży starszej najlepszym okazał się również członek „Systemu 5” — Zbigniew Woźniak.

Choć organizatorzy konkursu nie określali tematu to zwiędający wystawę bez trudu zauważyli, iż dominuje reporterskie utrwalanie frańujących zdarzeń. Liczne zdjęcia przedstawiały pejzaż. Są i takie, które pokazują ginące już obrazy z miast i miasteczek (jak chociażby flaki). Ale nie zabrakło również fotografii wydułanych, kreowanych, które również mogą się podobać.

Bogata kronika Koła — prowadzona estetycznie i starannie przez utalentowanego pułkownika lotnictwa Zdzisława Cypelita — odnotowuje dwie wyjątkowe „Ślaskiem Elizy Orzeszkowej” — niezapomniany pobyt w Grodnie i Wilnie.

Udziałem członków Koła, dziś liczącego dwadzieścia osób,

SREBRNY JUBILEUSZ

W stronę Orzeszkowej

Dwadzieścia pięć lat mija od utworzenia Koła im. Elizy Orzeszkowej Towarzystwa im. Marii Konopnickiej. Czy to rocznica niezwykła? Często przecież zdarzają się podobne. Nie tak wiele to czasu, gdy przeliczać będziemy na pokolenia. A jednak było coś szczególnego w atmosferze tego majowego wieczoru, coś czego do końca wypowiedzieć nie sposób. Słowo mniej jest dosłowne niż obraz bądź muzyka oddająca wiernie najsubtelniejsze drgania ludzkiej duszy.

Honorowy gość jubileuszowego spotkania, Zbigniew Kuźmiński — reżyser filmu „Nad Niemenem”, szepnął: „Dawno nie byłam tak szczerze wzruszony...”. Patrząc na mocno oszronione siwizną skronie, myślałam: skąd wziąć tyle siły, energii, zapału? Jak zdobyć się na uśmiech, życzliwość, poświęcenie dla drugiego człowieka będącego w potrzebie? Tak bez reszty i bez granic? Nie są to atrybuty mojego pokolenia. Może będą...

Więcej szczerze, serdecznie przyjaźni, wspomnienia młodości — zawsze idealizowanej — oraz umiowanie twórczości autorki „Nad Niemenem”, połączyły na początku lat sześćdziesiątych (1962) niewielką, początkowo, grupę ludzi. Znalazł się wśród nich Michał Pankiewicz, uczeń pisarki. Wkrótce dołączyli inni, a Koło zyskało osobowość prawną. Taki był początek powojennej działalności oraz pomnażania arsenału wartości i tradycji przedwojennego Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej założonego przez Jadwigę z Nusbaumów Holenderską, wychowankę i uczennicę autorki „Chama”. Istniejące w latach 1920—1939 w Warszawie Towarzystwo, popularizowało twórczość, gromadziło pamiątki związane z pisarką i jej obywatelską korespondencją, którą z póżgi wojennej ocalał znany historyk literatury prof. Julian Krzyżanowski.

Niestrudzony zapał towarzyszył członkom Koła od chwili jego powstania, choć czas nie oszczędza nikogo, doświadcza cierpieniem i chorobą, nie skąpi gorzkości i samotności, dziesiątkuje szeregi. I czasem w śmierci dostrzegać trzeba wartość...

Wyniki działalności Koła są wymierne: liczne spotkania, odczyty, prelekcje, kontakty z ludźmi nauki badającymi życie i twórczość Elizy Orzeszkowej — niezliczonym już Janem Dętką, Edmundem Jankowskim, Gabrielem Pauszer-Klonowską, Marią Zmigrodzką, Marią Szypowską czy Janiną Kulczyką-Saloni. Zebrane przez Koło pamiątki po pisarce — wachlarz, poszwękę na poduszke, serwetkę własnoręcznie przez Elizę Orzeszkową haftowaną, krzyżyk z chleba przywieziony z Syberii przez męża pisarki, Piotra — trafiły do archiwum Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Uwagę przechodniów Rynku Nowego Miasta w Warszawie przyciąga tablica: „W tym budynku na pensji ss. Sakramentów przebywały w latach szkolnych Eliza Pawłowska-Orzeszkowa 1852—1857 i Maria Wasilowska-Konopnicka 1855—1857”. Iu z nich wie, że odsłonięta 17 maja 1975 roku tablica umurowano tu właśnie z inicjatywy i starach Koła im. Elizy Orzeszkowej?

Bogata kronika Koła — prowadzona estetycznie i starannie przez utalentowanego pułkownika lotnictwa Zdzisława Cypelita — odnotowuje dwie wyjątkowe „Ślaskiem Elizy Orzeszkowej” — niezapomniany pobyt w Grodnie i Wilnie.

Udziałem członków Koła, dziś liczącego dwadzieścia osób,

są także efekty niewymierne i nieprzeliczone: szlachetne uniesienia — przyjaźń, życzliwość, serdeczność, bliskość i zdolność do poświęceń bez granic. Tyle tym wartościowym i wspólnym ludziom zawdzięczamy. Z ich dobroci i siły — mój optymizm i siła. Biorę wiele, a daję, niewdzięczna, tak mało... Jakże cenna jest w dzisiejszym świecie przemierzających wartości ta więź pokoleń, zachowanie niedzisiejszych...

W dniu jubileuszu słowa oficjalne (bez kartki) — wieloletniej przewodniczącej Koła — Heleny Sawko i sędziwego marszałka Stanisława Szwalbe, prezesa Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, mieszały się z łami radości i wzruszenia: jesteśmy razem, zdrowi, szczęśliwi, że we wzajemnych uściskach spletały się nasze ręce, że serca mamy otwarte. Dla wszystkich. Niby zwyczajne ludzkie uczucia... Aż tyle.

Były — jak na jubileusz przystało — medale i uhonorowania m.in. Heleny Sawko, Stanisława Szwalbe, Zdzisława Cypelita, Ireny Kowskiej, Janiny Fedorowicz, Ireny Lechowaka oraz mieszkancie Białegostoku — Paweł Uślewicz, wieloletni członek Koła.

Królowała dostojna polszczyzna z kart dzieł Elizy Orzeszkowej („Nad Niemenem”, „Chama”, „Ad astra”); nieodłącznym magiem słowa i mistrzem w budowaniu poetyckiego nastroju okazał się Juliusz Wyrzykowski, syn Elżbiety Barszczewskiej, od wielu lat związanej z Kołem, której ciężka choroba nie pozwoliła już wziąć udziału w uroczystościach.

Pieśni Roberta Schumanna i Fryderyka Chopina śpiewała Janina Kotlińska, solistka Opery Wrocławskiej; koncertowali też uczniowie PPSM nr 2 im. Stanisława Moniuszki w Warszawie, przypominając m.in. pieśń Augusta Bielowskiego „Za Niemenem”, tak popularną wśród ludu polskiego w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia.

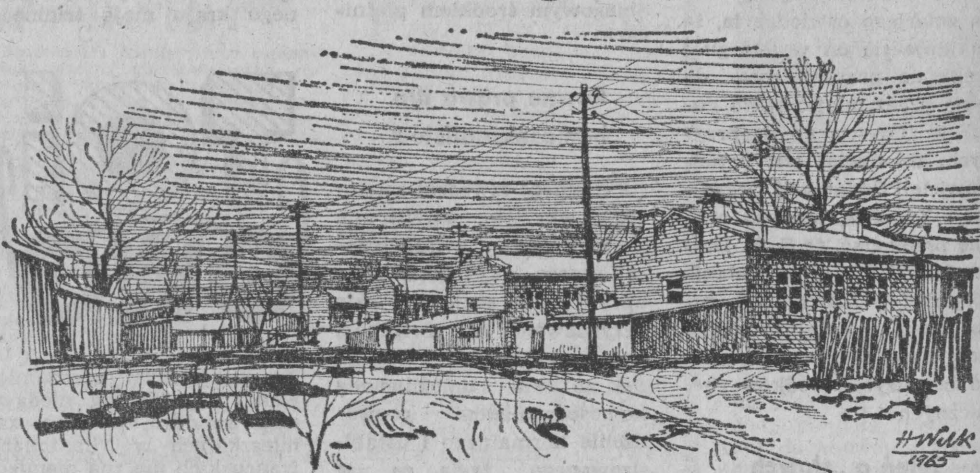
Przygotowano okolicznościową wystawę pamiątek związanych z Grodnem; miom upływu czasu i burzliwych wojennych lat, ludzie z piętnastym przechovali ich całe mnóstwo: fotografie rodzinne, świadectwa i dyplomy szkolne, plany miasta, rysunki, wydawnictwa książkowe, oznaczenia.

I były „nocne rodaków rozmowy” czyli niekończące się dyskusje i wzruszające spotkanie reżysera filmu „Nad Niemenem”, Zbigniewa Kuźmińskiego z członkami Koła. Atmosferę i nastroje zrelacjonować nie potrafię. To trzeba było przeżyć...

Nie zabrakło gości, z bilską (Grodno) i daleką (Toronto), nie zabrakło serdeczności i życzliwych nastrojów, które otrzymała także „Gazeta Współczesna” wraz z podziękowaniem za popularyzację na swych łamach dorobku Koła oraz publikację artykułów związanych z twórczością autorki „Ad astra”. Dziękujemy! Zyczymy nieslabnącej energii, zdrowia i zapału co najmniej na następnych dwadzieścia pięć lat!

TERESA ZANIEWSKA

Z teki Henryka Wilko



Do końca lat sześćdziesiątych przy ulicy Piłsudskiego stały baraki, mieszczące różne przedsiębiorstwa i instytucje. Dziś w tym miejscu stoją bloki osiedla „Piasek”.

Kobiety w historii sztuki

W Waszyngtonie otwarte zostało pierwsze muzeum poświęcone twórczości artystycznej kobiet, będące wyrazem uznania dla wielu zapomnianych malarzek, rzeźbiarek i przedstawicielek innych dyscyplin sztuki, do tej pory prawie nieobecnych w większych muzeach. Działalność nowego muzeum ma na celu wypełnienie tej luki. Wystawa inauguracyjna pt. „Amerykańskie kobiety — twórczynie dzieł sztuki 1830—1930” zawiera m.in. obrazy dwóch najbardziej znanych malarzek Georgii O'Keefe oraz Mary Cassatt, jak również prace mniej znanych artystek.

Muzeum powstało z inicjatywy małżeństwa Holladay, które przed 20 laty odkryło w Europie obrazy XVII-wiecznej artystki Clary Peeters, a następnie poświęciło się kolekcjonowaniu prac innych zapomnianych twórczyń. Powstałe w ten sposób zbiory rysunków, obrazów i rzeźb zgromadzone w muzeum znajdują się w reprezentacyjnym 6-piętrowym budynku w centrum Waszyngtonu. (P)

„Pinturas negras” zostaną odrestaurowane

„Pinturas negras”, słynne „Czarne malowidła” Goya przeznaczone do restauracji w madryckim muzeum Prado, poddane zostaną gruntownej restauracji. Ostatnio zaczęła odpadać z nich farba, a ponieważ, jak orzekł ostatnio konserwator, stopniowe uzupełnianie ubytków nie przyniosłoby zdecydowanych efektów i ponadto ciągnęło w nieskończoność, zdecydowano o odnowie jednocześnie wszystkich. „Pinturas negras” namalował Goya w latach 1820—1824 na ścianach swego mieszkania. Pięćdziesiąt lat później przeniesione zostały do Prado. (P)

Magazynek Gazety Współczesnej

Strofy Wiesława Szymańskiego NIEDOUCZONY PECHOWIEC

Choć skończył wyższą uczelnię i półkę miał całą w słownikach, mylił mu się niezmiennie — ekipa, epoka, epika.

Mieszał epokę kolarzy z sukcesem na miarę ekipy, o miejscu w epice marzył poczesnym — bez kpin i lipy.

W odczycie — „Epika atomu” epoki głosił pochwałę, aż kiedyś przy stole, w domu, ekipę wymienił całą.

Słyszał to pewien epik, służbowy gość epiki... Każda lektura krzepi, nie każda daje wyniki.

Wszelkie podobieństwo do zdarzeń, faktów i ludzi jest całkowicie zamierzane.

Muzeum Balzaka

Po zakończeniu prac konserwacyjnych, znów otworzyły się drzwi domu-muzeum Balzaka przy cichej uliczce Renoira w Paryżu. W domu tym sławny pisarz osiedlił się w 1840 r. i zamieszkiwał przez siedem lat. Tu powstało wiele jego powieści i opowiadań stanowiących nowe ogniwa „Komedii ludzkiej”. (P)



Koleżenka pomoc. Fot. A. KOZŁOWSKI

Pod takim tytułem ukazał się artykuł w jednym z angielskich pism filatelistycznych. O jakie rarytasy chodzi? I kim jest ich właściciel — Harold Wilson? Jak powstały? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w dzisiejszym felietonie.

Może najpierw o Haroldzie Wilsonie. Tak, tak, mowa jest właśnie o b. premierze z ramienia Labour Party z lat sześćdziesiątych. Kierował on rządem brytyjskim w okresie tzw. kryzysu rodezyjskiego. Jak wiadomo, biali osadnicy ogłosili separatystyczną „niepodległość”, nie uznawaną ani przez ONZ, ani też przez rząd brytyjski.

Aby to utrwalić w opinii światowej, biali rasiści m.in. wydali specjalne znaczki w serii „niepodległościowej”. Ich bokiem ogłoszono kraje afrykańskie i inne. Nie umawiała ich także poczta brytyjska. Jeśli więc ktoś w Wielkiej Brytanii otrzymał przesyłkę ofrankowaną tymi znaczkami, Rodezyjczy separatystów postanowili się zemścić za te dyskryminacje ich znaczków. Masowo zaczęli wysyłać listy ofrankowane znaczkami „niepodległościowymi” do aktual-



Gdzie są rarytasy Harolda Wilsona?

nie rezydującego na Downing Street premiera Harolda Wilsona. Musiał on za każdy taki list płacić karę. Oczywiście, z własnej kieszeni, ponieważ były to przesyłki prywatne. Nic dziwnego, że premier w takich sytuacjach mógł czuć się podenerwowany.

A może nie? Otóż takie listy ze znaczkami „niepodległościowymi” są bardzo po-

szukiwane teraz przez filatelistów. Stanowią one świetną dokumentację do znaczków „niepodległościowych”. Bo są one teraz już uznawane i cennione jako rarytasy nie tylko przez zbieraczy w Wielkiej Brytanii, ale i prawdziwie już niepodległej Zimbabwie — dawniej Rodezji.

Oczywiście, jako rarytasy nad rarytasy cenniejsze są zwłaszcza wspomniane listy prywatne, adresowane do b. premiera Harolda Wilsona. Filateliści się zastanawiają, czy może był on filatelistą i przeżył, do których musiał do- pisać, przechowywał w swych zbiorach. A może nie znał się na filatelistyce ze zdenerwowania wrzucał je do kosza?

Te ostatnie myśli filateliści z miejsca odrzucają. Byłaby to przecież największa w historii profanacja filatelistyki, jak pisał pewien brytyjski publicysta. A więc co się stało z rarytasami Harolda Wilsona? Czyżby to miała być jeszcze jedna legenda współczesnej filatelistyki?

HISTORIA SAMOCHODU

W „Filatelista” K. Piotrowski proponuje filatelistom zbiór pt. „Historia samocho-



du”. Oto jego plan (jeden z wariantów): narodziny samochodu, chronologia pojazdu benzynowego, wysięgi i rajdy samochodowe, muzea, salony i wystawy, towarzystwa i stowarzyszenia.

POCZTA BALONOWA

20 czerwca br. w Krakowie zorganizowany zostanie prze- wóz pocztą balonem SP-PZP Harcerz. W związku z tym UPT Kraków 1 stosować będzie w tym dniu datownik okolicznościowy.

TARGI KOŃSKIE

Poczta Hiszpanii wydała znaczek (na zdjęciu) poświęcony ludowym targom końskim w tym kraju.

FILATELISTA

Wioska do sprzedania

Wioska liczy już ponad tysiąc lat, znajduje się u wschodnich wybrzeży Szkocji na południe od Aberdeen. Jej właściciel chce ją sprzedać za 100 tys. funtów. Ostatni rybak opu-

ścił bogatą niegdyś wyspę w 1927 r. Obecnie jest ona opuszczona i w ruinach, wkrótce po opublikowaniu ogłoszenia zgłosiło się do właściciela ponad 80 chętnych. (P)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Źródło waleriany

Kozłek lekarski (Valeriana officinalis) rośnie w wilgotnych miejscach Europy, Ameryki Północnej i Azji, ale nigdy w większych skupieniach. Jest to wysoka (do 2 metrów) bylina z soczystymi korzeniami o specyficznym zapachu. Kwitnie drobnymi kwiatami, których barwa, zależnie od odmiany, waha się między różową bielą, a fioletem.

Surówcem farmakologicznym jest korzeń kozłka zawierający niezbyt dobrze poznaną grupę związków o nazwie walepotriany. Medycyna grecka zalecała napar „phu” czyli wyciąg z korzenia zmieszany z miodem w chorobach płuc i astmie. Od wieków średnich stosowano walerianę jako lek uspokajający. Waleriana działa hamująco na ośrodkowy układ nerwowy, zmniejsza pobudliwość i osłabia wrażliwość zakończeń nerwowych. Ponadto rozszerza naczyńia wieńcowe obniżając napięcie mięśni gładkich. Łączy więc efekty uspokajające, przeciwbólowe i naczyniowe. Nie powoduje działań ubocznych. Jest doskonałym lekiem przy bezsenności, migrenie i histerii. Daje wspaniałe efekty w początkowym stadium choroby nadciśnieniowej. Medycyna chińska poleca walerianę w przypadkach kołatania serca i duszności bolesnej. Lecznictwo tybetańskie stosuje ją przy nadczynności tarczycy.

Kiedy więc adenerwować, zmęczyć, przynębić się — gępy po „sztuczne” leki uspokajające i nasenne, pamiętajmy o ich nieodwracalnym działaniu ubocznym.

MYŚLI PRZEKORNE

Niezdługo nie tylko człowiek, ale i jego idea będą chronieni taflą szkła kuloodpornego.

Skansenów myślowych nie da się włączyć do systemu przebudowy.

Niektórzy chcieliby moratorium na długie zaciąganie wobec własnego honoru i sumienia.

Nieraz diabeł tak narozrabia, że Pan Bóg musi mu dać do wlatu.

Czy remont duszy narodu ze środków budżetowych państwa?

Trwaj przy prawdzie, a reszta będzie ci dana!

Dokuczcie sobie, więc jestem.

ZBIGNIEW WAYDYK

Luksus na najwyższym poziomie

Londyński Harrods czy Giorgio w Beverly Hills — to dwa spośród kilkunastu najbardziej ekskluzywnych supermarketów na świecie. Pojawiają się w nich tylko klienci, na których kontach bankowych figurują potężne sumy. Nie są to bowiem sklepy dla przeciętnych ludzi.

W Paryżu naprawdę eleganckie buty kupuje się w sklepie Hermès, oczywiście pod warunkiem, że ma się w kieszeni kilkadziesiąt dolarów. Modne ubrania oferują nie tylko salony haute couture, ale także mniejsze parafarskie sklepiki i butik. Jeżeli damie nudzi się kolor ulubionej torebki, Jacqueline Lottieru przy St. Honoré wykona niemal natychmiast idealną „reprodukcję” w wybranym kolorze.

Paryska rodzina złotników Christofle wykonywała w XVII i XVIII w. przeróżne wyroby dla królów francuskich. Złoty interes kwitnie nadal. W eleganckich sklepach można nabyć niemal wszystko począwszy od opakowań na perfumy wyszadzanych złotem i drogocennymi kamieniami, kończąc na srebrnych zastawach stołowych, używanych np. w marynarce wojennej Arabii Saudyjskiej.

W Mediolanie każda elegancka kobieta powinna odwiedzić salon słynnego projektanta mody Giorgio Armaniego i zabrać z niego coś z jego słynnej kolekcji. Najlepsze zegarki szwajcarskie poleca Piwnica Alladina.

Przez Hong Kong z międzynarodowymi twórcami mody, których modele dostępne są tylko w Dalekim Wschodzie, łączymy na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Po ekskluzywnym wyścigu w sklepie spod znaku Giorgio, unikalne kreacje proponuje kolekcjoner, amerykański projektant sukien wyszywanych perełkami i koralikami kosztuje tu 10 tys. dolarów. W tej samej cenie jest inkrustowana perłami propozycja Zandry Rhodes.

W Nowym Jorku odwiedza- my sklepikierów super- marketu Goodman przy Fifth Avenue. Kupić można tutaj chyba wszystko. Najmniejszą komplety do herbaty kosztują 3 tys. dol. Sklep oferuje także przepiękną biżuterię, ale światowym numerem jeden w tej dziedzinie nadal pozostaje Tiffany. Najlepsze zegarki szwajcarskie poleca Piwnica Alladina.

Olbryzi sklep Neiman-Marcus w Dallas oferuje wszystko dla klientów bogatych, a nawet bogatszych. Jakże ma tu najwyższy światowy wymiar. Niebotyczne ceny osiąga ją futra, a jedno z najdroższych są ryśskie sobole. Można tu również na- być coś do ogrzania zry. Jest to tzw. szynny ogrzewacz wykonany z włosów alpejskich koziorożców, który z łatwością przeciąga się przez obraczkę. Cena bagatelka — za- ledwie 1300 dol. Nie brakuje również bardziej praktycz- nych upominków jak np. pi- deko czekoladek w kształcie piłeczki golfowej, za które szniejszą niską sumę 35 dolarów.

Neiman-Marcus nie zapo- mina o dzieciach. Tym, które marzą aby zostać rajdowym kierowcą firma proponuje łożeczko w kształcie Forda Formuły 1 z kołami wykonanymi ze stopu aluminium. Za taką przyjemność sprawioną pociechom rodzice lub bogaty wujek muszą wypisać czek na sumę 2800 dol.

Pocieszają nas tylko jedno, że nawet w najbogatszych krajach na takie luksusy pozwo- lić sobie mogą tylko nie- liczni. Ale jak wygląda luksu- sowy świat można poczy- tać.

(MAT)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04	W pracy mimo twoich starań i zaangażowania wszystkich sił, rezultaty nie zadowala ciebie ani twoich przełożonych. Dużo lepiej ułożą się sprawy osobiste. Wylży niespodziewanych, ale zawsze mile widzianych gości. Zdrowie w normie, w portfe- liu nie widać dna.
BYK 21.04 21.05	Dobra passa w działaniach zawodowych. Niekon- wencjonalny projekt zrealizujesz prawie samo- dzielnie — nagrodą będzie splendor i szczerze usanie współpracowników. Pora zażyć i docenić szczerze osoby spod znaku Wodnika. Finan- sowa stabilizacja.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Rozbieżność zdań w pewnej podstawowej kwestii nadzarpienie wzajemne zaufanie z najbliższą ci osobą. Zrezygnuj z walki o swoje racje, a następ- nym razem nie będziesz miał kłopotów z prze- forsowaniem własnego stanowiska. Niewykluczonej uśmiech fortuny. Ważna Panna.
RAK 22.06 22.07	Twoja dobra forma przyniesie efekty zarówno w działaniach zawodowych, jak i życiu osobistym. Inteligencja i szybkość w pracy zostaną docenio- ne w sposób bardzo wymierny. Serce tablicy ci- moczniej na myśl o spotkaniu z uroczym, drażli- wym Lwem...
LEW 23.07 22.08	Trudne, odpowiedzialne zadania będą sprawdza- niem twoich kwalifikacji zawodowych. W życiu oso- bistym dawno znana i bliska ci osoba wprowadzi- cie w oszołomienie. Sytuacja finansowa nieweso- ła, w razie absolutnej katastrofy możesz liczyć na Skorpiona.
PANNA 23.08 22.09	Nagły przypływ wigoru i ochoty do pracy. Bez trudu uporaś się z zadaniami, które zwykle od- kładasz z dnia na dzień. W domu idealne poro- zumienie sprzyjać będzie miłemu spędzeniu czasu. Niepokój o bliską osobę zupełnie nieuzasadniony. Nieszkodny Strzelec.
WAGA 23.09 22.10	Nieporozumienia i napięta atmosfera w pracy mo- że być zażegnana dzięki twojej zdecydowanej po- stawie. Dobre porozumienie z najbliższą osobą mo- że być jeszcze lepsze, jeśli zrezygnujesz z sferi- torskiergo i arbitralnego sposobu rozmawiania. Niespodziewany wyjazd. Miły Rak.
SKORPION 23.10 22.11	Bardzo dobry okres we wszystkich sferach życia. W pracy umocnienie pozycji i autorytetu. W ży- ciu towarzyskim twój polot i fantazja snają wspaniałe audytoria. Zdrowie i finanse god- ne pozazdroszczenia. Miłe zaskoczenie ze strony Koziorożca.
STRZELEC 23.11 21.12	Tydzień trochę nudny, bez większych emocji i niespodzianek. W pracy rutynowe, codzienne o- bowiązki. Jedynie spotkanie ze starym i dobrze znanym Bykiem dostarczy nowych i niespodzie- wanych wrażeń. Sytuacja finansowa nie będzie budzić niepokoju. Zdrowie dobre.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	Przypływ energii i optymizmu. Bez trudu i zmę- żenia uporaś się z codziennymi obowiązkami w pracy i domku. Miłe zaskoczenie w sferze ży- ciu prywatnego. Pomysłowe rozwiązanie zawodowego konfliktu. Trochę stresów przysporzy ale najlep- sza sytuacja finansowa.
WODNIK 21.01 20.02	Drobne kłopoty w pracy na krótko popuła do- brzy nastroje. Niepotrzebny chłód w stosunkach z bliską osobą możesz łatwo zlikwidować dzięki nie- wielkim ustępstwom. Zaprzyjaźnione Bliznieta po- raz kolejny okażą wspaniałomyślność i wielkie serce.
RYBY 20.02 20.03	Twój pomysł w dziedzinie zawodowej może mieć dobre rokowania dzięki poparciu współpracowni- ków. W życiu prywatnym spotkanie towarzyskie, które dostarczy sporo interesujących spostrzeżeń. Dobre perspektywy finansowe. Bardziej obiecujące spotkanie ze Strzelcem.



Rys. K. Olender

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) złośliwe chi- zmychy; 3) boska albo Ze- lizowa; 11) do wybijania pa- leczką; 12) urządzenie za- ber- puszczające cholerikow przed wyskokiem ze spodni; 13) samouk przed komisją egzami- nacyjną; 14) skrzynia dla przestępców; 15) kolarzy się z bonem; 16) w terenie z A- tosem i Aramisem; 19) preten- sja aśki; 21) papu dla bak- terii; 23) deska z dziobem; 25) ciąg panien za mundurem; 27) porusza się z wdziękiem; 28) 13 czerwca; 29) Christie; 31) tański skok; 32) nieruchomy milczek; 34) Adam itp.; 35) nieco krótszy od podkopu; 38) siwy i zimny; 40) tucznik z pomieszaną ospą; 43) o wil- ku; 44) wikłać w kółko; 47) Czarna Woda oszczędnie; 48) kawa panująca w epoce przedkolumbijskiej; 50) wilczy dół; 51) gniew waćpana; 52) ciągnie się za chytrowskim; 53) „dzieło” pacykarza; 54) nie należy do organizacji, ale jej sprzyja.

PIONOWO: 1) kryminalne zwierze; 2) „dwuznaczna” gra młodzieżowa; 3) rozjaśnia się wokół króla; 4) oraz renifera (3.1V, 5.V, 20.X); 5) Bikini; 6) kierownica w lusterku; 7) oty- ły papier; 8) najczęściej wy- chodzi na ulicę lub na pod- wórze; 9) pyczał; 10) w ka- walach baba racze; 11) nie przychodzi; 14) wspaniały nie gladiatora; 18) ma kram; 20) Rodu Forystów (Galswor- thy); 22) bawi w Kraju Kwit- nacej Wiśni; 24) żeński rygiel; 26) konieczne; 28) coś niezwy- kłego w cudzoziemcu; 30) dal- szy plan; 32) kubańska zło- tówka; 33) ogrodzenie dla wal- czących zbudowane z karni- sza; 36) Wiechowskie uwodze- nie na łonie natury; 37) i a; 39) zrzeczna jaszczurka; 41) mówi, co ślina na język przy- niesie; 42) rajenie; 43) grany w pałacu ślubów; 45) w-3; 46) 1459-3; 46) do zadania cze- muś lub komus; 49) odkrył bakterie węgla, gruźlicy i cholestery.

„HELLES”
Pomiędzy czytelników, któ- rzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwią- zania, rozlosujemy pięć na-

gród książkowych. Na koper- tach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 130”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 124

POZIOMO: pochwa, koń- dówka, salata, amantika, wolfram, jaskółka, satyra, tort, krajana, ogar, usta, drań, sens, uran, szal, usta, izba, arabka, song, liczba, rozpał- ka, obiadka, inzerat, rasista, agentura, walcach, PIONOWO: Posajdon, chłosta, wytwór, opar, ciemajda, wityrnia, a- nanas, talk, kołtun, masa, fakt, korsarz, tarnina, raut, szak, elaborat, raska, pata- lach, zacisze, kara, zgłoska, Elwira, Baba, opaska, odra, ster.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 118 z 22 ma- ja br. nagrody książkowe wy- losowali: Grażyna Kalinowska z Rajgradu, Maria Klein z Ostrołęki, Mieczysław Legus z Olecka oraz Agnieszka Słu- bowska i Paweł Pogorzelski — oboje z Białogostoku. Zamieściliśmy nagrody prześlemy pocztą. Miśkańczy

